

Siedmiuset dwudziestu na Wzgórzu 126

Ciąg dalszy ze str. 1

za wzięciem skarpy. W chwili potem — przestał on istnieć.

Spokój trwał jeszcze przez kilkadziesiąt minut. Potem niebiosa zaczęły się niebezpiecznie ciemnieć. Droga prowadząca z Winy do Osowca powoli zaczęła przypominać koryto nieregularnej, wyschniętej rzeki. Od strony Łomży i Osowca narastało echo dział artyleryjskich. Dla 720 pododdziałów 31-lejnego kapłana Raginisa rozpoczynała się właśnie trzynaście godzinna bitwa o płaszczyznę okopów i schronach. Czerdziesiąt lat później będą mówili: to małe polskie Verdun, Termopile...

Im będzie to już jednak zupełnie obojętne.

Dzieciaki kryją się pod dachem przystanku. Nie, nigdzie nie jada, ale porozmawiać mogą. No — jak to? One nie wiedziałyby kim był Raginis? Albo Tabaczynski, Brykalski, Szmidt? Teraz są w szóstej klasie, ale pamiętają, że kiedy pięć

lat temu rozpoczęli naukę, to szara owca roku, pan wychowawczy zaprowadził ich do szkolnej izby Pamięci Narodowej, poświęconej obronie odcinka „Wizna”. Od tamtej pory byli tam już wiele razy. Każdy szczegół, każdy eksponat znał na pamięć. Lubia tam chodzić. Zresztą — jest to również miejsce wielu harcerskich zbiorów.

— Kto to był Raginis?

— Polak.

Urodził się 27 czerwca 1908 roku w Dyneburgu. Gimnazjum ukończył w Wilnie, a potem, jako ochotnik rozpoczął naukę w szkole podchorążych plechoty w Ostrowie Mazowieckim. Po ukończeniu nauki był m.in. dowódcą plutonu a potem — kompanii karabinów maszynowych 76 pułku plechoty. Niemalże równolegle podjął się prowadzenia zajęć w szkole podchorążych. Kilka miesięcy przed wrześniem w 1939 roku przebywał w fortach pod Osowcem, gdzie był dowódcą kompanii karabinów maszynowych. Z tą właśnie

kompanią przybył 26 sierpnia 1939 roku pod Wiznę.

Z opinii współczesnych:

— Koleżeńki, wesoły w życiu, przywrotny. Wykazywał powagę i zdecydowanie tam, gdzie wymagał tego interes służby.

Spółdzielnie kółek rolniczych go głęboko poczuła obowiązkowo, godności osobistej i żelazny upor w finalizowaniu zamiarów.

W ZGORZE 126. Wokół pioną lasy i wieje: Wizna, Kolodzieje, Gielczyn, Kurpiki, Perkusy... za chwilę uskażeszki zegara przekroczyć północ. Jeszcze pięć sekund, trzy, jedna. Jest 10 września 1939 roku. Raginis ociera krawiwiące rany — dostaj podcas nalotu. Milczenie, dzwoniąca w uszach cisza. Tylko od czasu do czasu, tu — do schronu docierają głosy Niemców. Próbowali tej nocy jeszcze raz zdobyć schron dowódcy, potem drugi. Nie dali rady. Dowódca obmyślał plan jutrzejszych działań. Odpychał od siebie coraz częściej natrętne myśli, że to już koniec. Rano nieprzypiętych zaatakował znowu. Około dziesiątej rozbił ostatni schron pozycji „Gielczyn”. Polakom skończyła się amunicja. Pozostali tylko granat w schronie dowódcy. Raginis kazał żołnierzom zająć pasy i złożyć broń. Podkoczował za wysiłek, za obronę. Otworzył drzwi bunkra. Żołnierze wychodzili kolejno z rękami na karaku. Przed schronem stali Niemcy. Oni również czekali na dowódcę. Zaraz potem nastąpiła głośna detonacja. Raginis nie wyszedł.

Gen. Heinz Guderian, przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze powiedział m.in.: „Pod Wizną dziełnie bronili się polskie kółka podoficerskie. Ale przewaga nasytów sił pancernych była tak wielka, a lotnictwo tak potężne, że opór Polaków był beznadziejny.”

Niemcy — 970 oficerów, 31 tysięcy szeregowców, 160 czołgów, 380 dział i moździerzy, silne zaparcie lotnicze. Polacy — 20 oficerów, 700 podoficerów i szeregowców, 6 dział lekkich, 28 ckm, 18 km, 2 karabiny przeciwpancerne.

Znowu śniad deszcz. Po łagodnym zbrozu wzgórze sunie wolno ciałem z kopaczka. Okutane w płaszcze postacie pochylały się nad brudami. Woda pluskała w nierównościach betonu. Skiełbona, żelbetonowe płyty porośnięte mchem i trawą. Jakis rzemieślnik, z metalowego pręta wykonał napis: „Wierni Ojczyźnie”. Obok płyta: „schron obserwacyjny dowódcy odcinka „Wizna” w 1939 r. Miejsce bohaterskich zmagani żołnierzy polskiego z najeźdźcą hitlerowskim. W dniach 7—10 września 720 żołnierzy i oficerów pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa powstrzymało na tym odcinku główne siły 11 hitlerowskiego korpusu pancernego. W schronie tym walczył i poległ dowódca obrony kpt. W. Raginis”.

Kilkaset metrów stąd, tuż przy szosie Wizna—Białystok, pod konarami drzew stoi drugi pomnik: „Bohaterom obrońcom odcinka „Wizna”, kapitanowi W. Raginisowi i jego żołnierzom poległym za Ojczyznę we wrześniu 1939 roku — społeczeństwo Ziemi Łomżyńskiej”.

Dzieciaki zęgnają się w pośpiechu. Biegna pakować plecaki. Wkrótce wyruszą na trasę kolejnego już rajdu „Pamięci września 1939 roku”. Potem — jak co roku spotkają się pod pomnikiem na Pl. Raginisa w Wilnie razem z tysiącami mieszkańców województwa. I wszyscy razem powtórzą po raz kolejny: nigdy więcej!

W. KŁOSIŃSKI

Czas szykować dożynkowy wieniec

Ciąg dalszy ze str. 1

wiedzianno podczas spotkania — z pierwszej linii walki o chleb, cieszący się zaufaniem wśród współpracowników, usługobiorców oraz przełożonych. Ten pierwszy okazał się prawdziwym rekordzistą — pracował na kombajnie 255 godzin.

Spółdzielnie kółek rolniczych skłósiły w tym sezonie 64.753 hektary, co stanowi 33 proc. zasiewów w gospodarstwach indywidualnych. Największe

Złote medale dla polskich wyrobów

Dwa złote medale przyznano polskim wyrobom, eksponowanym na targach lulech. Pierwszy otrzymał oferowany przez PIZ „Varimex” protezy żył prostych i rozwidlonych. Są to tzw. biomateriały, wszczepiane do organizmu ludzkiego i przejmujące funkcje naturalnych tkanek. Ich producentem jest Iodzik „Tricomed”. Wśród nich także sztuczna skóra, ściegna i fragmenty kości wytwarzane są całkowicie z surowców krajowych. Ich próba seria otrzymała już pozytywny atest w NRD.

Drugi złoty medal otrzymała tkanina wełniodobna o nazwie „Tamaris” oferowana przez Iodzik „Textilimpex”, a wyprodukowana przez „Merlane” z Bielska-Białej.

Lalki wracają na scenę

INFORMACJA WŁASNA

Po krótkiej wakacyjnej przerwie lalki wracają na scenę. Białostocki Teatr Lalek już jutro, 6 września rozpoczyna nowy sezon teatralny 1986/87.

W tym miesiącu grane będą sztuki, których premiery odbyły się w minionym sezonie. Dziecięcej widowni scena proponuje bajkę Jana Brzechwy pt. „Kopciuszek” w reżyserii Krzysztofa Rau oraz nieznaną szerszej widowni spektakl Tadeusza Stobdzianka pt. „Pulapka” w reżyserii Zbigniewa Głowackiego (premiera miała miejsce w lipcu br.). Natomiast dorodzi mogą wybrać się na „Dekameron” według Boccaccio zrealizowanego w Sali Probi przez Jana Wilkowskiego.

35 lat „Gazety”

Dziękujemy za pamięć

Jak już pisaliśmy, wiele organizacji, załóg pracowniczych, dyrekcji przedsiębiorstw i osób prywatnych nadesłało pod adresem redakcji bądź redaktora naczelnego „Gazety Współczesnej” życzenia i listy gratulacyjne.

Podajemy dziś trzecią listę tych, którzy pamiętali o nas, za co serdecznie dziękujemy.

Zespół redakcyjny tygodnika „Słowo Północne” z Białej Podlaskiej życzy nam, „śladom zza między” wielu znakomitych publikacji, sympati czytelników, większej poczytności, satysfakcji z pracy i 100 lat w doskonałej kondycji. Z jeszcze bliższego sąsiedztwa — od zespołu „Kontrastów” otrzymaliśmy list z wieloma serdecznymi słowami.

Podobne życzenia nadesłał pierwszy naczelnik redakcji „Gazety Białostockiej” — Stefan Pawłata, przekazując, że wyjazd uniemożliwił mu spotkanie się w Białymstoku z dawnymi kolegami, ale przyjeździe w innym terminie. — Zawsze oczekujemy — Redaktorze!

List Pochwalny nadesłał z Białogostu dyrektor: Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego oraz Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Zakładów Garbarskich.

zapotrzebowanie było oczywiście na usługi wykonywane kombajnami. Dzięki usprawnieniu organizacyjno-technicznemu poprawiła się jakość i terminowość prac. Nie udało się co prawda uniknąć awarii sprzętu, lecz zanotowano lepsze niż w ubiegłym roku zaopatrzenie w części zamienne (niektórych asortymentów nadal brakowało). Na wysokości zadania stanęli mechanicy, którzy regenerowali bądź dorabiali najbardziej deficytowe elementy. Wykorzystując dobrą pogodę, kombajnisci pracowali nieraz po 12—14 godzin dziennie. Równocześnie ze sprzętem zabór prowadzono inne prace polowe.

Wiekosz SKR zajmuje się też produkcją rolną w gospodarstwach zespołowych. W bieżącym roku zebrano tam zboża z powierzchni 4.840 ha oraz rzepak ze 160 ha.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przedstawiciele załóg SKR gościli u sekretarza KW PZPR — Stanisława Suchodolskiego, któremu złożyli meldunek o zakończeniu zniw. Wysłuchali go również prezes WK ZSL — Ryszard Niwiński oraz wojewoda — Marian Gals. Przedstawicielom władz polityczno-administracyjnych wręczono dorodne bochny chleba upieczonego z tegoż zniwu ziarna. (gs)

Wizyta przyjaźni

Ciąg dalszy ze str. 1

DEPESZA Z. MESSNERA Z POKŁADU SAMOLOTU

Przelatując w drodze do Węgierskiej Republiki Ludowej nad terytorium Czechosłowacji prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner przesłał depeszę z pozdrowieniami do przewodniczącego rządu CSRS Ludomira Sirogusa.

Wiekosz SKR zajmuje się też produkcją rolną w gospodarstwach zespołowych. W bieżącym roku zebrano tam zboża z powierzchni 4.840 ha oraz rzepak ze 160 ha.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przedstawiciele załóg SKR gościli u sekretarza KW PZPR — Stanisława Suchodolskiego, któremu złożyli meldunek o zakończeniu zniw. Wysłuchali go również prezes WK ZSL — Ryszard Niwiński oraz wojewoda — Marian Gals. Przedstawicielom władz polityczno-administracyjnych wręczono dorodne bochny chleba upieczonego z tegoż zniwu ziarna. (gs)

Władzom w Waszyngtonie nie podobało się przemówienie wygłoszone na konferencji przez Roberta Mugabe, który wystrykiwał agresywną politykę USA, m.in. barbarzyński nałot lotnictwa amerykańskiego na suwanki Libii.

Ponad 100 osób, które uczestniczyły w manifestacji zorganizowanej przez opozycję, aresztowano w Lahore. Policjanci w nękach i uderzeniach cywilnych wykrócili z akcją, gdy bojownicy koalicyjnego ruchu na rzecz przywrócenia demokracji, którzy regularnie organizują manifestacje domagając się uwolnienia przywódców ruchu, m. in. pan Benazir Bhutto, przywódczyni pakistańskiego partii ludowej, maszerowali ulicami Lahore.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Władze Preterit odmówiły przyznania wizy wjazdowej amerykańskiemu piosenkarzowi i aktorowi Harry Belafonte, do którego prosili go biskup Desmond Tutu, aby wziął udział w zapowiadanej na koniec bieżącego tygodnia uroczystości poświęcenia laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, funkcji arcybiskupa Kościoła anglikańskiego w Afryce Południowej.

Francja zachęca reżim Habrego do operacji wojskowych

PARYŻ (PAP) — Francja udzielił wszechstronnej pomocy obecnemu władzom N'Djameny w próbach ustanowienia w drodze wojskowej kontroli nad północnymi rejonami Czadu. Oświadczył to minister Obrony Francji Andre Giraud w mieście Royan.

W wywiadzie, w którym pośrednio ingerencję Francji i USA w wewnętrzne sprawy Czadu, władzę w południowej części kraju obłą prozachodni reżim HISSENA HABREGO, podczas gdy północne części państwa znajdują się pod całkowitą kontrolą Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN). W ostatnich latach Francja dwukrotnie przeprowadzała szeroko zakrojone akcje wojskowe w Czadle przeciwko siłom TRJN. Oświadczenia w ramach interwencji francuskiej w Czadle, wojsko N'Djameny i w południowych rejonach Czadu rozmieszczone duże oddziały francuskie, wyposażone w najnowszy sprzęt wojskowy.

Obserwatorzy polityczni oceniają oświadczenie ministra A. Giraud jako otwartą próbę skłonienia marionetkowego reżimu do podjęcia nowych operacji przeciwko TRJN na północy kraju, co stworzy pretekst do rozpoczęcia przez białą metropolię eskalacji działań zbrojnych w Czadle. Znamienne jest, że ostatnio N'Djamenie przebywał zastępca szefa sztabu sił zbrojnych USA w Europie Richard Lawson, który przeprowadził tajne rozmowy z Habrem. Aktywność władz w Paryżu i Waszyngtonie stanowił zapowiedź — podkreśla się w stolicy Francji — podjęcia kolejnej próby Zachodu ustanowienia w drodze wojskowej kontroli nad całym terytorium Czadu, które strategii z NATO zamierzają przekształcić w stały przyczółek agresji i prowokacji przeciwko postępowemu krajom regionu.

Dzisiaj autor podręcznika

ze ucznia trzeba przede wszystkim wyposażyć w fakty, z drugiej strony fakty, zdarzenia, nie istnieją, jeśli pozostają w próżni. Staraniem się widać, że w ciągu zeszłego roku, aby pokazać przebieg określonych faktów i ich skutki. W historii ma faktywo wygodnych czy niewygodnych? (kon)

Antyradziecka prowokacja

MOSKWA (PAP) — We wtorek członkowie fałszywej organizacji (związkowej, znanej pod nazwą „Liga Obrony Żydów”) dokonali w Moskwie demonstracji przeciwko publiczności oglądającej występ popularnego radzieckiego zespołu tańca ludowego pod kierownictwem Władimiera Moisiejew, w Nowym Jorku.

Zdemonstrowano bombę z gazem łzawiącym w sali koncertowej w Moskwie. Demonstracja, zorganizowana przez „Ligę Obrony Żydów”, korzystać z pobłażliwości władz amerykańskich, bojówkarze żydowskiej organizacji „Żydzi w Ameryce” zorganizowali konferencję prasową dla dziennikarzy amerykańskich, których poinformowali, nie obawiając się, że demonstracja, w której udział wzięli ubolewając z powodu tego aktu terrorystycznego, lecz chociaż było wielu świadków tego burzającego czynu, jeszcze nikogo nie aresztowano.

A po pracy na boisko

XVI turniej sportowo-rekreacyjny „Żywi ludzie”

Przez dwa dni, w sobotę i niedzielę, obiekty sportowe Białogostu będą gościć zwolenników kultury fizycznej w formie rekreacyjnej i zabawowej. W Białymstoku odbędzie się XVI finał turnieju zakładów „Unitra”. W turnieju reprezentanci z pięciu ośrodków. Od godz. 9.30 na stadionie w Zwierzynicy walczyć będą lekkoatlety z obok na kortach tenisisk. Również na stadionie zwierzynieckim odbędzie się w niedzielę (godz. 9.30) konkurs aktywny. Wsye siły zmierzy „władza” zakładu w rzucie łotkami do tarczy, strzelaniu piłką do bramki, rzucie maczugą do koła, jeździe rowerowej oraz rozegra konkurencje lekkoatletyczne.

Uroczyste otwarcie tej niedzielnej imprezy nastąpi na stadionie w Zwierzynicy o godz. 9.

Pojedynek szachistów, brydżistów i w warcach odbędzie się w Domu Studenta Politechniki Białostockiej, w siatkówce w hali Akademii Medycznej, w pingpongu w SP 25 (ul. Zwierzyniecka), w kosmetce w SP 11 (ul. Połeska). Zawody strzeleckie rozegrane zostaną na strzelnicy LOK przy ul. Warszawskiej, a wędkiarską zajądą nad brzegiem Narwi.

Ponadto w niedzielę o godz. 11 rozpocznie się otwarte biłg przełajowe o puchar dyrektora BZPT „Unitra-Białystok”. Trasy zlokalizowane w Zwierzynicy. (Lst)

Kto z kim, gdzie i kiedy?

► Czy Jagiellonia „rozhartuje” Stal?
► Decydująca rozgrywka lekkoatletów
► Bez kompleksu przed liderem

Trudne spotkanie czeka piłkarzy białostockiej Jagiellonii w koleżnej spotkaniu II ligi. Białostoczanie w sobotę, 6 bm, zmierzą się ze Stalą w Stalowej Wol. Wywieńcie przed gości jednego punktu, „gorącego” terenu byłoby sukcesem naszych piłkarzy. Stal jest niezwykle groźna na własnym boisku, a przy tym prezentuje w jasnej rundzie atak i bojową formę. Jak dotąd nie ponieśli porażki przed własną publicznością. Początek meczu Stal — Jagiellonia o godz. 16.30.

W III lidze piłkarskiej uwaga sympatyków Suwalskiej szklarni skierowana jest na Stalę województwa. W sobotę o godz. 16 na stadionie Wigier w Suwałkach rozegrane zostaną lokale derby, w których zmierzą się Wigry z Mazurem Elk. Mecz zapowiada się niezwykle ciekawie.

Również w sobotę w Białymstoku na stadionie na Nowym Mieście Białostocka Gwardia podejmować będzie Mławiankę Mława. Początek o godz. 16.

Lapach na stadionie OSR Pogoń zmierzą się ze Zniczem Prusów. Początek o godz. 16.

KLASA OKRĘGOWA. Grupa białostocko-suwańska. Wszystkie mecze w niedzielę: Wigry II Suwałki — Mazur Pisz (godz. 16), Sparta Augustów — Różnawski Orzysz, Różnawski Orzysz — Czarni Olecko, Sokół Sokółka — Nida Białe Błonie, Tur Bielek Podlaski — Włókniarz Białystok, Puszcza Janówka — Narew Chorosze, Promień Mońki — Włókniarz Wasilków (początek tych spotkań o godz. 16).

GRUPA ŁOMŻYŃSKA. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 16: Olimpia Zambrów — MKS Przasnysz, ŁKS Łomża — Start Działdowo, Grom Czerniew Bór — Bug II Wyszki.

W niedzielę, 7 bm, na stadionie zwierzynieckim w Białymstoku odbędzie się ostatni mecz II ligi lekkoatletycznej. Ośiem zespołów, w tym Juwenia Białystok, Podlasie i Jagiellonia walczyć będą o utrzymanie się w tej klasie rozgrywek. Dwa ostatnie zespoły spadają do klasy niższej. Początek zawodów o godz. 14.00.

W niedzielę w hall przy ul. Kościuszkowej w Eku rozegrany zostanie mecz II ligi bokserskiej, w którym zmierzą się Mazur Elk ze Stalą Suwałki. W tym pojedyńku faworyt stawia na lidera tabeli czyli Stal Suwałki. Napiszownia tytułowanymi zawodnikami. Mazur Elk zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli i jeżeli chce prolongować pobyt w tej klasie musi ten mecz wygrać. Ambulans czyni cuda. Początek spotkania o godz. 11.

POZOSTAŁE CIEKAWSZE IMPREZY W REGIONIE

SIATKARSKA. Białystok. Piątek, sobota i niedziela, sale sportowe przy II LO (ul. Narwalska) i SP 18 (ul. Kościuszkowa). Turniej mistrzostw Polski S25 Jونیol. Startują zespoły: MOS Wola W-wa, Palac W-wa, MKS Gdynia, MKS Bydgoszcz, MKS Zawiercie, MKS Żółty, MKS Jarosław, Juwenia B-stok. W piątek i sobotę początek o godz. 10 i 10.15, w niedzielę o godz. 9.30.

PIŁKA REZERWA. Białystok. Niedziela, 10 ul. hala AMB — mecz wjeżdża do II ligi. Mecz czynn AZS Białystok — UWKS Zegze.

TENIS. STOLOWY. Łomża. Sobota (godz. 17), niedziela (godz. 10) i Alei i Maja.

10, sala ZSZ przy ul. Kopernika. II liga kobiet ŁKS — Mlekarz Elbląg.

10, sala ZSZ przy ul. Kopernika. II liga kobiet ŁKS — Mlekarz Elbląg.

Wyniki spotkań eliminacyjnych do drugiego dnia mistrzostw.

Grupa „A” (Złina).

CSRS — Kanada 3:0.

Grupa „B” (Pizno).

CHRL — Turecja 3:0.

Grupa „C” (Brno).

Kuba — RFN 3:0.

Przetworów ziemniaczanych będzie więcej

► PO MODERNIZACJI W ŁOMŻYŃSKICH ZAKŁADACH
► PLANUJE SIĘ SKUPIĆ 145 TYS. TON SUROWCA
► MACZKA I WYCIERKA NA EKSPORT

INFORMACJA WŁASNA

Po sprężeniu zbiór rolnicy wykonują orki przedsięwzięcie. Równocześnie wielu przystąpiło do wykopków wczesnych odmian „ziemiaków przemysłowych”. Pogoda co prawda nie sprzyja tym pracom, ale synopticy zapowiadają poprawę. Miejmy nadzieję, że prognoza ta się sprawdzi. Powoli rusza kampania przetwórstwa ziemniaków.

W Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego wstąpił rozruch odbył się 28 sierpnia. Przerób surowca potrwa prawie do końca roku. Niemal przez trzy miesiące trwały remonty urządzeń. Wykonywano prace konserwacyjne, przeglądy, wymiany zużytych części. Równolegle prowadzono liczne roboty modernizacyjne. Objęły one urządzenia związane z rozładunkiem, podawaniem ziemniaków po ich wymyciu na tzw. tarki,

wymalowa tych ostatnich na szwykobotrowe, kompleks stacji rozrząda oraz zainstalowano sila wirów drugiego stopnia. Pozwoli to na uzyskanie większych ilości krochmalu.

— Liczymy, że w tym sezonie wyprodukujemy około 16 tys. ton maczki, 3 tys. ton wycierki suszonej i 2800 tona glukozy — poinformował nas dyrektor PPS Eugeniusz Kluf. Te dwa pierwsze produkty wysłamy również na eksport. Ich odbiorcami są kontrahenci z wielu krajów zachodnioeuropejskich.

Rozpoczął się skup ziemniaków przemysłowych. W woj. łomżyńskim, bo tylko z jego terenu przedsiębiorstwo zakupuje surowiec, działają 44 punkty odbioru. Przewiduje się skupić w ramach umów kontraktacyjnych 145 tys. ton.

Łowiectwo—nie tylko rekreacja

Ciąg dalszy ze str. 1

wrażony tradycją, zwyciężając, ślubowaniem adeptów rolowictwa na przestrzeganie reguł, praw obywatelskich i zasad etycznych, także ochronę przyrody, czystości, piękna i walorów użytkowych. Nie może być myślnym ten, kto nie przyznaje się do zachowania środowiska przyrodniczego. Tym celom służy m. in. współpraca PZŁ z Ligą Ochrony Przyrody, działalność informacyjna prowadzo-

CODZIENNE rano, spiesząc do pracy, przystajemy na moment obok kiosku „Ruch”, aby kupić najnowszy numer „Gazety Współczesnej”, niedługo po tym jak świeża farba drukarska. Mówimy wówczas: proszę „Gazetę...”, lub tylko „Współczesną”, a niedługo później — z rąk wieloletniego przyzwyczajenia — „Białostocką”. Sprzedawcy podaje nam wówczas złożony na pół egzemplarz. Rzut oka na tytuł i stronę pierwszą (co tam panie w polityce?) albo — szczególnie w poniedziałki — ostatnią, tę sportową (jak tam z białostocką Jagiellonią, olekim Mazurem, suwalskimi Wigrami czy łomżyńskim LKS?).

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że „Gazeta” jest zawsze rano w kiosku. Podchodząc do okienka, odruchowo wzrokujemy znajomej winiety tytułowej. Jesteśmy

niemile zdziwieni, gdy jej nie zobaczymy. Cóż, spóźnienie, niestety, bywa. Nie lubi tego redakcja, nie lubią dziennikarze, a tym bardziej sprzedawcy z kiosków „Ruch”, bo co powiedzieć stałemu klientowi, który przyzwyczaił się do tego, że dzień zaczyna razem z „Gazetą”?

Do sporej części naszych Czytelników „Gazeta” dociera za pośrednictwem listonoszy. O różnej zresztą porze. Rano, nieraz przed południem albo i nawet w obiadowej porze. Zależy od tego jak duży jest rejon doręczycielski, jak ciężka jest torba.

Jest ich — sprzedawców i listonoszy — wielu, bardzo wielu w trzech naszych województwach. Dziś wybraliśmy — z konieczności — kilkunastu, bo nie sposób pisać o wszystkich, każdego wymienić z imienia i nazwiska. Doceniamy jednak trud i pracę wszystkich.



Czesław Borkowski, doręczyciel z Wini.

W kiosku „Ruch” i torbie listonosza

★
Rozmowa z Olą Głowacką, sprzedawczynią kiosku „Ruch” nr 825 w Białymstoku przy ul. Lipowej, tuż obok Ogródowego Zarządu Lasów Państwowych.

— Czy jest „Gazeta”?
— Tak, proszę, jeszcze mam dwa egzemplarze.

— Od jak dawna słyszy pani takie pytanie?
— W grudniu minie dwadzieścia jeden lat. Pracę rozpoczęłam w kiosku przy ul. Słomskiej. Było to dość ciche, ale za to przytulne. Ruch był mniejszy. Później sprzedawałam obok dworca PKS. Tam praca była podobna jak teraz na ul. Lipowej — dużo klientów, sporo przyjeżdżających.

Przez wiele lat moja zmieniła się tylko tościsza. Dopiero od przenosin na ul. Lipową „usamodzieliłam się” i zaczęłam pracować z koleżanką.

— Lubi pani swoją pracę?
— Tak. Ja już nie przyzwyczajam się do innej. Pan zapewne chce wiedzieć czy lubię wstawać wcześniej?

— Najgorzej lata mam już za sobą. Teraz to nawet gdy nie idę do kiosku, budzę się o szóstej.

— Czy często klienci nie przychodzą do pani z pytaniem: „Gazeta”?
— Niekiedy ludzie pytają o „Współczesną” a ja już nie wiem, gdzie ją kupić. Tak może zdarzyć się po przenosinach. Codziennie sprzedaję trzydzieści egzemplarzy, a tygodniowo Magazynu — nie mniej pięćset.

★
Pani Nadzieja Milewicz z Supraśla, która już 25 lat pracuje w kiosku „Ruch” (plekny jubileusz, nasze serdeczne gratulacje) nie wybrała sobie „Gazety”. Musi pamiętać nie tylko o mieszkańcach ale również o licznych turystach i wczasowiczach, a tych najmłodszych czytelnikach — ucz-

niach, uczestnikach obozów i kolonii.

★
Tylko pani Filomena Kozak z Sokółki wie ile wymagała starań, aby uzyskać piękny rezultat — 230 egzemplarzy „Gazety” sprzedawanych codziennie. Satisfakcja, że większość nabywców — to stali klienci.

Trudno też nie wspomnieć o listonoszach z woj. białostockiego. Ot, choćby Jan Wiktor z Urzędu Pocztowego w Simonach, Eugeniusz Maliszewski z Wierzbic, Mikolaj Lasota i Włodzimierz Wasilczyk z Narwki, Mieczysław Rybacki z Kolinicy. Przecież w ich rejestrze jest nie mniej niż czterdziestu prenumeratorów „Gazety”. Niedługo będzie chyba po równie pięćdziesiąt.

★
Czesław Borkowski z Urzędu Pocztowego w Wini obchodził niedawno 15 rocznicę służby w mundurze listonosza. Przekonał się, że rzeczywistość służby ludziom, Cieszy się z nimi, razem przeżywa też smutki. Takie skrajności w

tej pracy: od rozpacz do radości. Czasem tylko przez między — w jednym domu pogrzeb, a za plotem — wesela.

Pamięta lata, gdy brał do torby niemal pół tony „Białostockich”. Teraz ponad dwudziestkę „Współczesnych”. Ale niemal w każdej z dziesięciu co dnia odwiezanych wsi jest kiosk albo klub „Ruch”. Przy poczcie ostali się najwytrwalsi. Wpłaca przy końcu roku należność na dwaście miesięcy i mają pewność, że każdego dnia otrzymają „Gazetę”. Bo C. Borkowski zrobił wszystko, aby dotrzeć do ludzi. Chorował też nie potrafi. Gdy termometr każe kłaść się do łóżka — udaje, że nie się nie stać.

Każdego poniedziałku wsiada na motor, jedzie do Nivkowa, Kramkowa, Srebrowa, Nieławia, Małachowa... Spieszy się, bo w innych wsiach też czekają. Było trochę ciężko, chciał nawet zrezygnować z Nivkowa. Przyszła delegacja ze wsi: żadnego innego nie chcemy, niech zostanie Borkowski. I co? Miał nie zostać?

— Bardzo lubię ludzi. Wiem,

ze jest to sympatia obustronna. Motocykl mam stary, często się psuje. Ale o powrót jestem spokojny, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto odwiezie do domu.

Chciałby jeździć swoim „maluchem”, ale jakoś nie wie, co zrobić z obecnym przydziału paliwa. Motorem jeździł niełatwo, a stacja benzynowa w Jedwabnem odległa o 12 km.

Próbował pracować w różnych zawodach. Twierdzi, że pieniądze, lat temu trafił wieszcie na ten właściwy.

— Gdzie bym tak często spotykał się z ludźmi? — pyta nieco retorycznie. A we „Współczesnej” na plus z pewnością zapisać można bardzo dużo ciekawych wiadomości z naszego województwa. Ludzie lubią czytać o sobie...

★
Takich wzorowych listonoszy jak Czesław Borkowski jest w woj. łomżyńskim wielu. Do tego grona należą szczególnie wyróżniający się swą pracą Stanisław Fiedorczuk z Urzędu Pocztowego w Wyszonkach Kościelnych, Jan Ościński z Wini, Kazimierz Kosakowski z Urzędu Pocztowego w Lachowie, Jan Kacheta z Szczuczyna. W ich doręczycielskiej torbie jest zawsze kilkadziesiąt egzemplarzy „Gazety” dla stałych prenumeratorów.

★
Sprzedawczynią z kiosku „Ruch” nr 107 przy Placu Wolności w Suwałkach — Teresa Kwos, zwaną jest ze swoim zawodem od dwudziestu lat.

— Czasami myślałam o ucieczce. Mam średnie wykształcenie, mogłabym znaleźć robotę atrakcyjniejszą i lepiej płatną. Choć i tutaj — jeśli chodzi o zarobki — nie mogę narzekać. Mimo różnych uciążliwości lubię mieć codzienną styczność z ludźmi.

Jak jest trochę luźniej, przeglądam prasę, a w tym obowiązkowo „Współczesną”. Piszcze trafnie i prosto. Jest w „GW” wiele problemów z

codziennego życia. Może tylko za dużo artykułów o sprawach, o których wcześniej mówiono w telewizji. Moim zdaniem brak jest powieści w odcinkach i opowiadań...

W okienku kiosku, gdzie pracuje Teresa Kwos, nigdy nie ma karteczki „Wysylam, zaraz wracam”.

★
Liczne turyści i wczasowicze odwiedzający nasz region, chwala sprzedawczynię z kiosku „Ruch” w Elku przy ul. Armii Czerwonej — Krystynę Bondarewic i Janinę Lewicką z pawilonu w Augustowie przy Placu J. Krasickiego.

★
Jednocześnie, bowiem w r. 1977, rozpoczęła pracę w urzędach pocztowych: Helena Szezyńska z Kleszczewa koło Olecka i Witold Milewicz z Fokorzeli koło Goldapi. Szybko zyskali uznanie i zaufanie, są cenieni przez przyjeżdżających i mieszkańców. Każdego dnia w torbie pani Heleny są 63 egzemplarze „Gazety” dla prenumeratorów a u pana Witolda — 69 egzemplarzy. To bardzo dużo. Ale nie można także pominąć Romualda Kwiatkowskiego z Urzędu Pocztowego w Prostkach, pracującego już 24 lata. Uzyskał 57 prenumeratorów „Gazety” i jest przekonany, że będzie ich miał jeszcze więcej.

★
Dziękujemy Wam bardzo za trud i pracę, codzienną więź z „Gazetą”, systematyczny kontakt z naszymi Czytelnikami. To dzięki Wam oraz Waszym koleżankom i kolegom, pracownikom kółpaństw i ekspedycji, kierownikom „Łączności”, kolejarzom, pracownikom PKS, doręczycielom i sprzedawcom, nasza „Gazeta” dociera codziennie do Czytelników.

★
ROMAN BAKA
BOHDAN HRYNIEWICZ
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
JERZY MARKS
Zdzisław KŁOSIŃSKI
JANUSZ KŁOSIŃSKI
ZDZISŁAW ZAREMBA

Tradycyjne formy handlowe nie wystarczają jednak już do utrzymania wysokiej dynamiki wzrostu obrotów. Konieczne jest stałe szukanie nowych dziedzin współpracy opartej przede wszy-

Polska — Węgry Ku nowej jakości współpracy

Kiedy dokonuje się przeglądu rozwoju polsko — węgierskiej współpracy ekonomicznej w czasie ostatnich 5 lat, rzuca się w oczy przede wszystkim wysoki wskaźnik tempa wzrostu obrotów między naszymi krajami. W latach 1981—85, a więc w okresie naszych trudnych gospodarczych, wahał się on w granicach 10—12 procent w skali rocznej i po raz pierwszy w historii obrotów przekroczył kwotę miliarda rubli.

Duża w tym zasługa operatywności handlowców obu stron, którzy wynajdowali i włączali do współpracy coraz to nowe dziedziny przemysłu. Na liście towarów wzajemnie dostarczanych pojawiły się nowe artykuły, a w bezpośredniej współpracy przedsiębiorstw obu krajów weszły w etap realizacji nowe tematy, jak choćby budowanie w Jelczu „Karusi” na samolotach podwoziach dostarczanych z Budapesztu, czy telewizory kolorowe montowane w Polsce z kompletnych zestawów węgierskich części i podzespołów, ale z polskim licencyjnym kineskopem, który jest na Węgrzech towarem poszukiwanym. Aktualne dostawy telewizorów przekraczają już 150 tys. sztuk rocznie.

Tradycyjne formy handlowe nie wystarczają jednak już do utrzymania wysokiej dynamiki wzrostu obrotów. Konieczne jest stałe szukanie nowych dziedzin współpracy opartej przede wszy-

skim o kooperację i specjalizację. Jest to dziś formuła podkreślana przez obie strony. Do przyszłościowych dziedzin należy przykład polsko-węgierska współpraca w motoryzacji. Rynek węgierski jest niezwykle chłonny, jeśli chodzi o samochody osobowe, jako że własnej ich produkcji Węgry nie podjęły, a możliwości importowe z krajów socjalistycznych są ograniczone. Jak popularne na Węgrzech są nasze „maluchy” może świadczyć fakt, że kraj ten zakupił w tym roku 5 tys. sztuk tych wozów z reeksportu chińskiego. Czy będziemy mogli zwiększyć dostawy naszych samochodów osobowych na rynek węgierski? Zależać to będzie przede wszystkim od tego, czy węgierscy partnerzy znajdą wolne moce produkcyjne dla rozszerzenia motoryzacyjnej kooperacji. Aktualnie trwają rozmowy techniczno-handlowe i wszystko wskazuje na to, że spośród kilku polskich propozycji kooperacyjnych niektóre znajdują akceptację węgierskich partnerów.

Podobnie duże możliwości rozszerzenia współpracy istnieją w przemyśle elektrycznym i tu nie brak propozycji z obu stron. Dotychczasowe osiągnięcia obu krajów i komplementarność produkcji porównującą przypuszczają, że współpraca i obroty w tej dziedzinie będą w najbliższych latach dynamicznie wzrastać. Kolejna dziedzina, która czeka na szczegółowe anali-

zy i podjęcie działań, to wspólne przedsiębiorstwa mieszane. Nie jest to absolutne novum, gdyż już od ponad 25 lat działa wspólne przedsiębiorstwo „Haldex”, ale jest ono jak dotąd jedyne. Przyjęte niedawno w obu krajach przepisy dotyczące powoływania przedsiębiorstw mieszanych z obcym kapitałem sprzyjają, a uwarunkowania ekonomiczne i interesy gospodarcze obu krajów wręcz wymagają podejmowania takich inicjatyw.

Z tego krótkiego wyliczenia działań podejmowanych w ostatnich latach naszego rozwoju współpracy ekonomicznej wynika, że dla osiągnięcia ambitnego celu, jakim jest uzyskanie 34-procentowego wzrostu obrotów handlowych w obecnej 5-letniej, nieodwzajemnionej jest szukanie nowych dróg, szerokie rozbudowywanie powiązań kooperacyjnych i specjalizacyjnych, nawiązywanie jeszcze aktywniejszych, bezpośrednich kontaktów między przedsiębiorstwami obu krajów. Ramy tych działań otworzone, a ich wypełnienie zależy będzie od operatywności handlowców i specjalistów od przemysłu w obu naszych krajach. Jeżeli będzie ona tak skuteczną jak w ubiegłej 5-letniej i jeśli specjalści będą odważnie kroczyć drogą nowej jakości współpracy, to można się spodziewać dalszego jej zdyktowania w obopólnym interesie.

JERZY KRÓLIKOWSKI

Wojenna odyseja polskiego złota

Na ekrany naszych kin wchodzi nowy film — „Złoty pociąg”. Przedstawia on mało znany epizod II wojny światowej: transport rezerwy złota Banku Polskiego do Rumunii we wrześniu 1939 roku. Zanim Czytelnicy zechcą obejrzeć film, warto przedstawić losy złota polskiego podczas II wojny światowej, jego wieloletnią odyseję zakończoną powrotem do kraju w 1948 i 1947 roku.

Przedwojenny Bank Polski dysponował w sierpniu 1939 roku zapasem złota wartości 463 milionów złotych (równoważność 87 milionów dolarów), z czego złota wartości ok. 100 mln zdeponowane było w bankach zagranicznych. Tuż przed wybuchem wojny część zapasów krajowych przeniesiono

do kilku oddziałów w województwach wschodnich.

Gdy 3 września zapadła decyzja o opuszczeniu stolicy przez rząd, Bank Polski otrzymał dyspozycję, aby zapas złota z Warszawy przetransportować do Lublina. Dotarło ono tam nad ranem 6 września. W ciągu kilku następnych dni złoto ze wszystkich oddziałów dotarło do Śniatynia. Po drodze, w Dublinie, Naczelne Dowództwo Wojsk Lotniczych otrzymało dyspozycję transportu i zatrzymanie do swojej dyspozycji złota wartości ok. 22 milionów złotych. To część rezerwy złota, zablokowanej w kilka dni później. Zostało ono odzyskane dopiero w 1947 r.

Tymczasem główny transport 18 wagonów z transportem do wagonów na stacji w Śniatynie i następnego dnia tuż po północy wyruszył w kierunku granicy. Rząd rumuński zgodził się na transport złota przez swoje terytorium aż do Konstancy, żądał jednak wielkiego pośpiechu. Nie bez powodu. Ambasadorem niemieckim dowiedziawszy się o planie protestował i wywierał nacisk na rząd rumuński, aby złoto zablokować. Na szczęście główny transport szedł w tym czasie dotrzeć do Konstancy.

W Konstancji dzięki pomocy konsula brytyjskiego udało się cenniejsze ładunki umieścić na statku, który następnie wziął kurs na Konstancję. Tu po kilku dniach ponownie przeladowano złoto do pociągu. Transport ruszył w kierunku Bejrutu, gdzie dzięki pomocy komisarza francuskiego dla Syrii i Libanu przegotowany był już francuski krajownik. Załadowano na niego 2/3 całego transportu, pozostałą część zebrały w kilka dni później dwa francuskie kontroldowce. Z Bejrutu trasą wybrzeży Cypru, Krety, Malty i Sardynii złoto dotarło do portu w Tulonie, a następnie ulokowane zostało w oddziale Banku Francuskiego w Nevers.

Jednak odyseja polskiego złota trwała miała nadal. Gdy w maju 1940 r. Niemcy zaatakowały Francję, stało się jasne, że polskie złoto należy jak najszybciej wywieźć z tego kraju. Po wielu porypatkach cenniejsze ładunki dotarły do portu w Lorient, skąd miały być przetransportowane do Stanów Zjednoczonych. Zamiast w Śniatyni, złoto po kilku dniach wyładowało w... Afryce, konkretnie w Dakarze. Dotarło tam także złoto banków francuskiego i belgijskiego. Po kilku tygodniach uziemione było w forcie Kaves w 150 km od stolicy, 10 kilometrów od Dakaru. Cały wysiłek władz polskich skoncentrował się teraz na działaniach prowadzących do odzyskania cennego depozytu.

Ostatecznie władze Banku Polskiego zdecydowały się na wycofanie Banku Francuskiego przed sądem amerykańskim. Ponieważ w Stanach i w Kanadzie Francja miała duże depozyty dolarów i złota, w przypadku wygranej przed sądem byłoby to dla Francji wielkie zwycięstwo. Pojawili się jednak znów nieprzewidziane kłopoty. Ponieważ Bank Polski nie miał oddziału w Nowym Jorku, przed amerykańskim sądem nie mógł wystąpić z powództwem. Konieczne okazało się znalezienie dwóch bezwzględnie uczciwych ludzi, na których bank mógł formalnie przelewać władanie sumą... 65 milionów dolarów. Pokonano i tę przeszkodę. O przyszłą poproszono profesora konserwatorium — Zygmunta Stojewskiego oraz dyrektora firmy Steinway — Romana Majewskiego.

Prowadzenia sprawy podjął się znana firma adwokacka Sullivan and Cromwell. Jej prawnicy przystąpili energicznie do działania i dość szybko udało im się uzyskać sądowe nałożenie aresztu na aktywa Banku Francuskiego znajdującego się w Banku Federalnym Rezerwy Nowego Jorku.

Po trzynastu, bardzo skomplikowanych procesach udało się wreszcie osiągnąć kompromis we wszystkich spornych sprawach. Po prawie czterdzielciu przewieziono złoto znów znalazło się we władaniu Banku Polskiego. Poza transportem złota z Afryki, naprawdę bezpieczne miejsce, zdecydowano wówczas umieścić części zapasów w Stanach Zjednoczonych, część w Anglii. Do których miejsc przeznaczania złoto dotarło bez żadnego uszczerbku w kwietniu 1944 r. Na tym historycznym się zakończyło. Wkrótce pojawiły się nowe komplikacje. Mimo uznania w 1945 r. przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone powstałego w Polsce rządu, władze tych państw nie były skłonne do zwrotu polskiego złota w trybie natychmiastowym i bezwarunkowym. Ostatecznie władze amerykańskie po skomplikowanych pertraktacjach w grudniu 1948 r. odblokowały polskie złoto i pozwoliły je do dyspozycji Banku Polskiego.

Depozyt z Anglii na mocy umowy ratyfikowanej w czerwcu 1947 r. uszczuplony został o kwotę 3 mln funtów szterlingów (ok. 12 mln dolarów) jako częściowy zwrot kosztów poniesionych przez Rząd Zjednoczonego Królestwa na wydatki cywilne polskiego rządu emigracyjnego.

W 1947 roku wróciło również do Polski złoto zablokowane w 1939 r. w Rumunii. Tym samym ponad siedmioletnia odyseja polskiego złota dobiegła końca.

ROMAN DĘBECKI

„Kino studyjne” i inne filmyowe zapowiedzi

Zmieszany „Kabaretu” zapowiada 4. białostocki festiwal „Kino studyjne”. Cykl ten poświęcony jest filmom o szczególnym wartości, nie zawsze łatwym w odbiorze. Na najbliższe czwartkowe wieczory zapowiedziane są: „Odwary balkon” prod. hiszpańskiej — o Federico Garcii Lorcie, francuskiej „W milczeniu” wg. Piandella i znany sprzed lat z ekranu „Pół ścieżki”, „Pół ścieżki” Milosza Formana.

Natomiast w najbliższy piątek II program rozpocznie inny cykl, który wypełnią filmy słynnych tandemów twórczych. W pierwszym zestawie pokazane zostaną filmy Liv Ullmann i Ingmara

Bergmana, a w poszczególnych piątkowych wieczorach zobaczymy „Persone”, „Hanbe”, „Namiętność”, „Szept i krzyki”, 5. ben. powrócą też na mały ekran popularne „Quintuplety”, które oglądać będziemy w 24 odcinkach.

Od soboty z kolei będzie nadawany serial włosko-francusko-hiszpański „Piekna Otero”. 4-częściowy film jest adaptacją powieści Massimo Grillandino, a jego treść zainteresuje miłośników opowieści obyczajowo-społecznych.

W październiku wejdzie na ekrany kolejna nowość telewizyjna „dwójki” — „angielskie klasy młodych gniewnych”.



Olga Głowacka, sprzedawczyni kiosku „Ruch” nr 825 w Białymstoku

Narew płynąca przez Podlasie i wschodnie Mazowsze jest jedną z najbardziej uroczych polskich rzek. Techną spokojem i melancholią, wilgotnym zapachem i aromatami piaskowych wydym atmosfery narwiańskiego krajobrazu szczególnie sprzyja wypoczynkowi i turystyce.

Narew jest rzeką typowo nizinna, o spokojnym biegu. Prąd jej staje się szybszy dopiero poniżej Biebrzy. Początkowo płynie wśród wysokopiętnych lasów Puszczy Białowiejskiej, aby na swoim środkowym odcinku od Suławy do Żółtego koło Choroszczy rozlać się szeroko między podmokłe łąki z bagnami i płynąć wieloma korytami, pośród błotnistych kęp porośniętych sitowiem i wysoką trawą.

TUJAJ właśnie, w tym unikalnym mikroklimacie szerokiej doliny „polnej Amazonki” znajduje schronienie prawie 180 gatunków ptactwa, z czego 110 może żyć tylko w środowisku wodno-bagiennym. Najpopularniejsze są dzikie kaczkę, perkozy, kurki wodne, bekasy, kaczki, czaple i bociany. Muszki podłoża i ciepła latem woda stwarza bardzo dobre warunki dla roślin wodnych i ryb. Najczęściej spotykamy tu leszcze, liny, klenie, i jazie, ale występuje również szczupak i okun.

Aby zachować jak najdłuższe tereny w naturalnej formie, zapobiec jak najszybszemu naruszeniu równowagi ekologicznej i uchronić od zanieczyszczenia to unikalne środowisko, we wrześniu 1985 roku uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku zdecydowała o utworzeniu Narwiańskiego Parku Krajobrazowego. Obejmuje on odcinek doliny Narwi między Suławą a Żółtkami o powierzchni 21 tys. ha. Do strefy ochronnej Parku, stanowiącej izolację przed niekorzystnym

ODKRYWANIE NARWI

wpływem otoczenia, wliczono dalsze 27 tys. ha.

Ponieważ obszar Parku i jego strefy ochronnej łączy się z takimi samymi krajobrazowymi terenami położonymi w woj. łomżyńskim uchwała WRN zobowiązała Wojewodę Białostockiego do podjęcia działań, wynikiem których byłaby decyzja WRN w Łomży o włączeniu do Narwiańskiego Parku Krajobrazowego 2 tys. ha leżących w okolicy Kurowa.

Głównym celem utworzenia Parku jest ochrona bagiennych obszarów doliny rzeki, wyróżniających się występowaniem wielu rzadkich i ginących gatunków ptaków, ryb i roślin oraz walorami krajobrazowymi stwarzającymi dobre warunki do rozwijania turystyki i wypoczynku czy do prowadzenia działalności naukowej i dydaktycznej.

W maju 1986 r. decyzja Wojewody Białostockiego powołała Zarząd Parku i nadano mu statut. Kolejna uchwała WRN określiła zasady prowadzenia działalności gospodarczej na terenie Parku Krajobrazowego i w jego strefie ochronnej.

Na obszarze nowo utworzonego Parku zabiega się o instalowanie obiektów i urządzeń ponadprzeciętnie zanieczyszczających wodę, powietrze i glebę, lokalizowania wysypisk odpadów oraz pobierania kruszywa i innych surowców mineralnych na potrzeby inne niż miejscowych rolników. Następna grupa ograniczeń zabrania regulacji koryta rzeki i prowadzenia czynności przywracających się do wzmożenia procesów erozyjnych np. likwidowania naturalnych progów wodnych czy niszczenia kompleksów roślinnych wiochrońnych i glebochronnych. Bardzo ważne znaczenie ma także stosowanie na terenie Parku środków ochrony z samolotu. Zastosowanie (I i II klasy) i długim okresie karmienia oraz spryskiwania pół nawozami i innymi chemikaliami z samolotu.

Utworzenie Narwiańskiego Parku Krajobrazowego daje i Polsce taką szansę. Zanim jednak zacniemy myśleć o bazie turystycznej, trzeba rozwiązać inne podstawowe problemy. Priorytetowe znaczenie ma kwestia wody decydującej o unikalnym charakterze tych obszarów. Najpoważniejsze zagrożenie łączy się z regulacją koryta rzeki na odcinku Rzędzian — Żółtki. Zagospodarowanie terenu

zapobiegające dalszej degradacji wymaga jednak odpowiedniej decyzji ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, na którą nie można się doczekać już od roku. Tymczasem osuszone nadmiernie obszary działają na terenie powyżej Rzędzian jak pompa ssąca, powodując znaczny odpływ wody.

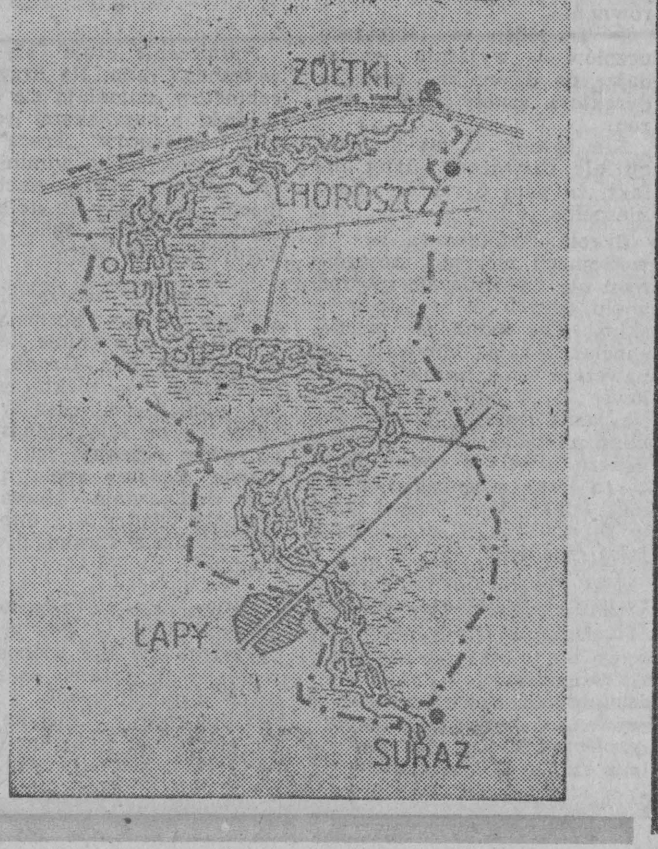
Przy gróźnym nam — nie tylko w dużych miastach — braku wody znaczenie ma również fakt, że na odcinku od Suławy do Rzędzian na powierzchni 700 ha na Narew retencjonuje rocznie 45 mln metrów sześciennych wody. Obliczono, iż bez żadnej szkody dla gruntów rolnych ilość ta można zwiększyć o dalsze 35 mln przez odpowiednie podpiętnienie. Propozycja godna więc zastanowienia.

Utrzymanie odpowiedniego poziomu wód w dolinie Narwi zmniejszałoby jeszcze jeden problem występujący na terenie Parku. Chodzi tu o coroczne wypalanie traw i szańców w okolicy wiosennym, niezmierznie szkodliwym dla środowiska.

Drugą bardzo ważną sprawą związaną z Narwią jest problem dotyczący uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej. Trudnieliśmy numer 1 jest cukrownia w Łapach. Na razie zakład ten korzysta z oczyszczalni miejskiej, ale możliwości takie z każdym rokiem maleją, a co będzie wkrótce — nie trudno przewidzieć. Jeszcze bardziej niepokoją plany budowy obok cukrowni własnej gorzelni. Wprawdzie łącznie z nową oczyszczalnią ścieków, ale...

Poważnie zanieczyszczają Narew również ścieki z „Bacutillu” w Bokinach oraz płynące rzeką Choroszczańką ze Starosiele i Choroszczy. Przy ujęciu do Narwi jej wody nie odpowiadają dopuszczalnym normatywom bakteriologicznym. Rzeką Awissa niesie z kolei ścieki z Zakładu Mieszkarskiego w Sokolach.

Uchwała WRN w sprawie utworzenia Narwiańskiego Parku Krajobrazowego zobowiązuje Wojewodę Białostockiego do opracowania



W Hajnówce rewelacja!

MAJĄ zausze cieszy

Wprawdzie wiedzieli o tym ci, którzy poznali sztukę kruszenia ognia. Niestety, my w podzięku nowoczesności i w przekonaniu, że „Polska węgiem stoi” jak gdyby zapomnieliśmy o tej oczywistości. Dopiero kryzys energetyczny przypomniał nam o niej.

Pierwsi w Polsce zareagowali inżynierowie z Hajnowskiego Zakładu Przemysłu Maszynowego Leśnictwa. Może dlatego, że mieszkający na skraj puszcz widzą szczególnie, ile każdego roku marnotrawi się gałęzi, złamanych przez wiatry drzew. Niedługo nawet babcie wyniosły chrust z lasu na piecacha. Zaoszczędzali przy tym górnictwo i czyszcili las. Nie pozwalali na biologiczny rozkład wszystkiego co nie oparło się wichurom. Niejako pielęgnując go, zapobiegali znanym dziś dobrze plągom — rozprzestrzenianiu się różnych szkodników czujących się świetnie w środowisku, w którym zbyt wiele się rozkłada.

Ala przecież teraz nie ma chętnych do wyciągania z lasu gałęzi i walejszych pni drzew. Rolnik również woli postać w długiej kolejce i kupić węgiel, bo tym „mieściem” palić nie będzie.

KONKURENCJA DLA WĘGLA

Właśnie w Hajnówce pomyślano o tym, by paliwa w piecu (oczywiście specjalnym) chrustem, a nawet igliwim było wygodniejsze i tańsze niż paliwo koksowe. Nonsens? Bynajmniej.

Właściciel domu czy warsztatu może spokojnie spać i pracować nawet przez dwie doby nie schodząc do piwnicy i będzie mu ciepło. Ten zaś, który pali węgiel, musi co kilka godzin podsycać ogień, by kaloryfery były ciepłe.

Koncepcja stworzenia nowoczesnego sposobu ogrzewania drewnem zrodziła się w Hajnówce zaledwie kilka miesięcy temu. Dziś wytwarza się już pierwsze eksperymentalne urządzenia do spalania leśnych odpadów, których według szacunkowych obliczeń można każdego roku „wydobyć” z polskich lasów parę milionów ton!

— Nie mieliśmy zamiaru — mówi dyrektor HZPML Tadeusz Szafranski — wywalać otwartych drzwi i całym latami prowadzić prace badawcze nad tego rodzaju urządzeniami. Skorzystaliśmy z doświadczeń Szwedów, Finów, którzy od lat ogrzewają domy, warsztaty, ba — nawet kilkunastuosobowe miasta, właśnie drewnem, a raczej jego odpadami.

Oczywiście żadnego z tych urządzeń nie dało się przenieść „z wyciem” na nasz grunt. Trzeba było uwzględnić to, że my mamy już swój sposób grzania węglem czy gazem. Nieporozumieniem byłoby więc wprowadzenie instalacyjnych kosztów na śmietnik. Trzeba było to dopasować do nowego systemu.

Skonstruowano w sumie bardzo prosty tzw. zespół spalania odpadów. Tyle, że o jego sprawnym funkcjonowaniu ma decydować elektroniczny procesor. Do dużego pojemnika o wysokości sięgającej niemal wzrostu człowieka wsuwa się, co się ma — wióry, trociny, igliwie, zrębki. Ślimak transportuje ów „śmietnik” do pieca. Piec połączony z kotłem ogrzewa wodę. Urządzenie jest proste w obsłudze, ponieważ cała odpowiedzialność za jego pracę „spoczywa” właśnie na automacie.

W Zespole tym odbywa się spalanie praktycznie bezopłatowe; nie wydzielają się związki siarki, popiołu zaś po dłuższym czasie eksploatacji zbiera się garstka. Za to energię zawartą w drewnie w podobnych urządzeniach wykorzystują Szwedzi w 90 proc. My na początku wykorzystujemy ją może w 70-75 proc. Ale przecież to też bardzo dużo w porównaniu z tym, że przy naszym tradycyjnym spalaniu jej, 60-70 proc. szło po prostu z dymem.

Dodatkowym walorem urządzenia jest to, że przeznaczony do opał może, a wręcz powinien być wilgotny. Gdy np. trociny są zbyt suche, trzeba dolać do zbiornika odpadów wiadro wody.

Czyli opał przywieziony prosto z lasu w czasie dżdżystej, jesiennej pogody nadaje się bezpośrednio do podsycaenia ognia.

Czy hajnowskie urządzenia znajdą nabywców? Z pewnością tak. Najlepsze bowiem świadectwo wystawiają im sami robotnicy. Kręcą się oni wokół tych eksperymentalnych...

MÓWIĄ, ŻE DOBRE,

że sami by chętnie instalowali w swoich domkach.

W tym roku hajnowski zakład opuścił około 200 kompletów urządzeń. W elektroniczne procesory będzie zaopatrywała warszawska spółka „Elmedex”, która najskrybelniej zareagowała na hajnowskie potrzeby.

W następnym roku przewiduje się zasilik rynku 1,5 tys. sztuk kompletów, chociaż zdolności produkcyjne pozwoliłyby na wytworzenie ich nawet 3 tys. sztuk. Wszystko jednak zależy od tego, czy zdołają się materiały.

W pierwszej kolejności będą zaspokajane potrzeby właścicieli domków jednorodzinnych. Z myślą o nich powstanie zespół o mocy 25 kilowatów, zdolne ogrzać powierzchnię około 160 m kwadratowych. Urządzenia o dwa razy większej mocy doskonałe się przydadzą do ogrzewania np. prywatnych warsztatów rzemieślniczych, zajmujących się zwłaszcza obróbką drewna. Opal będzie „produkowany” na miejscu.

Zaś przy mocy 100 kW da się ogrzać około 650 m kwadr. powierzchnię, czyli większy warsztat, szklarnię, osadę leśnych robotników.

Jeszcze w przyszłym roku w HZPML przewiduje się rozbudowę produkcji urządzeń tego systemu do mocy 300 kW.

SIECZKARNIA NIE WYSTARCZY

Zbudować urządzenia, to jeszcze nie wszystko — To dopiero dobry początek drogi. Pozytkane z lasów drewno trzeba pociąć na kilkucentymetrowej długości zrębki. Wprawdzie pewien góral w Bieszczadach do rozdrabniania gałęzi przysposobił sieczkarnię, ale przecież on nie rozwiązuje swojej pomyślnością problemu o skali krajowej.

Należy stworzyć cały system pozyskiwania z lasów drewna, jego rozdrabniania i dystrybucji. Obok składów węgla np. w Augustowie, Łapach czy Siemiatyczach, powinny istnieć składy zrębków. Musimy więc rozpocząć produkcję urządzeń zrębkujących. Pierwsze tego typu maszyny opuszczają fabrykę w Żninie koło Bydgoszczy. Są to małe reaktory. Rolnik może przycięć taki do ciągłnika i jechać wraz z zapasem gotowego paliwa na kilka tygodni. Ale potrzebne są również reaktory o większej przepustowości.

Kto więc utworzy niejako całą infrastrukturę niezbędną przy pozyskiwaniu ogromnej ilości leśnych odpadów? Może Naczelny Zarząd Lasów Państwowych, który jak na razie energetycznie chodził wokół sprawy.

ANNA RADZIUKIEWICZ
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 1

sowa praca w Niemczech, albo praca w kółkach. Został przy swoich kotłach, pracował w Strabli i w Białymstoku, po wojnie też. Brakowało maszynistów, a że był wykwalifikowanym mechanikiem, więc wzięto go na parowóz. Cztery lata terminował jako pomocnik. Cieką to była praca. Szyby były mocno statygowane, szturowane, trzeba było jeździć wolno, ale praca cieszyła. Parowozy były stare i wysłużone, ale kto dba o maszynę — tego ona służyła. Pucował więc pan Władysław lokomotywę, doglądał, smarował, a ona go słuchała.

Początkowo jeździł na lokomotywie TY-23 z Białegostoku przez Elk, Olecko do Suwałk (na wprost nie było torów). W czasie drogi należało przyszuflować 14 ton węgla naizgorszych „gątników”. W czasie drogi 2, 3 razy czyściło się palenisko, wysypywało żużel, nabierało wodę. Słowem — jak mówi pan Władysław — „cały czas przez 12 godzin trzeba było oberka tańcować”. Koszule można było wykładać. Zajeżdżało się do Suwałk i zaraz z powrotem bez odpoczynku do Białegostoku. Teraz godzinę odprucuje się i odpoczynek, nikt w trasę nie pusił przemęczonego maszynisty. Ale wówczas na to nie zwracano uwagi. Wypadków nie było, bo się chciało pracować. Koła lokomotywy głosiły turkoty po szutkowanych torach, a pan Władysław słyszał „jutro będzie lepiej, jutro będzie lepiej, jutro będzie lepiej...” Przecież człowiek do domu zmęczony, nie mógł się wyprostować, ale był szczęśliwy. Później pan Władysław przeszedł się na lokomotywę PZ-61, ale taki pośpieszny do Warszawy też spał 6-8 ton węgla w jedną stronę. Jeszcze później zjawili się parowozы z mechanicznym podawaniem węgla. Było już lepiej, ale też szufla przyszuflowała się. Próbowano też w parowozach palić mazut. Ale węgiel to węgiel. Można w kotle utrzymać stałą temperaturę. Mazut nie dawał egzaminu, był wypadki, że kotły pękały.

Nastąpiła era lokomotyw spalinyowych. To już było nie to. Chciano pana Władysława przeszkolić i posadzić na takiej spalinyowej lokomotywie, ale się nie zgodził. Wolał jeździć na stacji po górze rozrządowej, ale na prawdziwym parowozie. W takim elektrycznym prądu zabraknie — stoi, w spalinyowym ropy zabraknie, coś się zepsuje — stoi, a parowóz jedzie. Trochę wody i węgla. A dawno bywało, że i węgla brakowało to narabalo się w lesie drewna i jechało się do przodu. Szkoda, że era parowozów przeminięła.

Odeszły z Białegostoku parowozы, i pan Władysław. Odeszł na emeryturę, ale

Sołtys ze Strabli

nie usiadł na ławeczce w skwerku. Zaraz ludzie w Strabli wybrali go sołtysiem. Potem został radnym w gminie w Wyszkach, działał w PRON-ie, a teraz jeszcze u dziela się w Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, bo człowiek nie może siedzieć i nic nie robić. Bez pracy szybciej się starzeje, a pan Władysław nie czeka na starość. Wyremontował teraz w Strabli w czynie społecznym świetlicę. Młodzież dużo robiła, ale kolo sprawy chodził pan Władysław. Chcieli otworzyć klub „Ruch”, ale opornie to idzie. A to brak etatów, a to znów ktoś się martwi, że nie będzie utargu. Widocznie u nas jest łatwiej zorganizować nasiadówkę i przez parę godzin debatować o tym jak to zanika życie kulturalne na wsi niż otworzyć klub. Pan Władysław nie daje za wygraną, chodzi kolo sprawy, już nawet telewizor koloro-

wy gmina kupiła... czeka na otwarcie świetlicy. Teraz w Strabli chcą sklep pobudować. Sporo już zrobiono i jak tak dalej pójdzie, w przyszłym roku zamiast kiosku stanie sklep z prawdziwego zdarzenia.

HONOR ZAWODOWY

Jestem u pana Budlewskiego w domu. Gospodarz z dumą z szafy wyciąga swój mundur, wyprasowany i zadany.

— Ojciec był kolejarzem, stryjeczny brat ojca pracował na kolei, teraz syn też pracuje. Być może i któryś z wnuków zostanie kolejarzem. Człowiek musi mieć szacunek dla swojej pracy, jeśli czło-wiek pracę szanuje to i ludzie go szanują. Na służbie zawsze byłem przepisowo ubrany — mówi pan Władysław. Każdy pasażer, każdy człowiek musiał wiedzieć, że w parowozie siedzi maszynista, a nie jakiś cywil. Nie mogę patrzeć jak wielu pracowników kolei wstydzi się swego munduru. Poubierani są jak przebrańca, a przecież mundur zobowiązuje i trzeba się w nim odpowiednio zachowywać. Przez tyle lat pracy na kolei nie zdarzyło mi się dać żadnej „plamy”. Bywało — w domu święta, goście, a u mnie jutro służba. Wszyscy jedzą, piją, bawia się, ja z nimi też, ale tylko przy ornaty-dzie, nawet piwka nie wypiliem. Mają szacunek dla munduru wojskowego, milicjan-cji, muszą go mieć też kole-jarze. Uważam, że władze ko-lej też o to powinny zadbać. Bywało, pamiętam, jeszcze za sanacji, albo tuż po wojnie, jak na święto 1 Maja kole-jarze szli w pochodzie. Wszy-sczy w mundurach, elegancko ubrani i każdy wiedział, „O to poszli kolejarze”.

Każdy powinien swój zawód szanować. U nas dzisiaj nie tylko na kolei przestało istnieć coś takiego jak honor zawodowy. A jak nie ma honoru zawodowego, zawód ginie, albo wykonuje się go byle jak.

JAN BRZESKI



Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Pierwsza lekcja w I b

Trzeci dzień w szkole bardzo się różni od pierwszego. Po miesiącu wyodrębniła się klasowa indywidualność i po roku nauki wszyscy zapamiętali o kłopotach i niepokojach związanych z tym początkami. Będzie to przy-czynek do małej satysfakcji, wychowawców, gdy z poro-nego chaosu stworzy się zwarte środowisko, a dzieci które dotąd zadawały niezła-czone pytania, nauczą się na nie odpowiadać same.

Uczniowie wywodzący się ze szkolnych „zerówek” lat-wiej przyzwyczajają się do rygorów. W przedszkolu (mimo obowiązkowych zaję-dla sześciolatków) dominuje chyba ponad miarę, system zabawowy. Przebieg z tych swobodnych warunków do szkoły z jej dyscypliną obowiązkami, dokonuje się-wiele czasem nie bez przes-kód i elementów humorystycznych — cała grupa ni-stad ni zowad maszerując w-wyście, wszyscy jednocześnie chcą odpowiadać na py-tania, zawieszonych dzieci pojawiają się łzy, ociężała-powieszona przez zatkro-snych rodziców, gotowych za-siąść z pociechami w ławie na dobre i zle.

Ci z drugiej i trzeciej klasy ironicznie i z wyższością patrzą na organizujący się z-trudem tłum siedmiolatków.

Pierwszy dzień zajęć słu-żył oswojeniu z miejscem, z szkołą, z nowymi warun-kami. Uzupelniano komplety podręczników. „Nazywam się Barbara Barańska” — mówi nowa pani, a teraz chcia-labym was poznać.”

Drugi dzień w szkole — o-głędanie szafki; trzydziestu pierwszoklasistów z pier-wszej „b” SP nr 34 w Białym-stoku wieszają swoje worki i kurtki. Po chwili zaczyna się pierwsza w życiu praw-dziwa lekcja. Na tablicy wy-razy: „Ala, As, mama, tata”. Co będzie dalej? Ciekawość i niepokój...

Ciąg dalszy ze str. 1

wybudowania i oddania do użytku nowego przedszkola. Komitet Wojewódzki ze swych obowiązków wywodzi się. Teraz, jako że najpóźniej w październiku br. zacznie funkcyjnować przedszkole nr 2, przysła koleją na wyegzekwowanie wynikających z umowy praw.

Wicekurator Oświaty i Wychowania w Łomży — Aleksander Jankowski: Nie byłoby problemu, gdyby dzierżawę wywodził właściciel prywatny, albo jakaś instytucja. Tu chodzi jednak o budynek partii, a to nadaje sprawie specy-ficznego koloru i wywołuje emocje.

Z pisma przewodniczących osiedlowych samorządów mieszkańców w Wysokim Mazowieckiem do I sekretarza KW PZPR w Łomży: „Rosnący wzrost zainteresowania opieką w przedszkolu, wywołany wzrostem demograficznym i rezygnacją matek z urlopów wychowawczych, wymaga za wszelką cenę szukania dorywczych rozwiązań, dopóki miasto nie otrzyma trze-ciego przedszkola. Tym do-rzeczywnym rozwiązaniem może być jedynie nieopuszczanie lokali w budynku Komitetu PZPR, które na koszt Urzędu Miasta i Gminy zostały za-daptowane i przystosowane do potrzeb przedszkola”.

SKALA

W tym roku szkolnym w województwie łomżyńskim zabraknie miejsc w przedszkolach dla ponad 900 dzieci, które w myśl wszelkich przepisów powinny być tą formą

opieką objęte, o co starali się ich rodzice. W Łomży — blisko 250, w Zambrowie — około 250. Ale chętnych jest znacznie więcej. I nie dziwnego, wystarczy porównać opłatę za umieszczenie dziecka w przedszkolu z kosztem utrzymania. Ta kalkulacja jest jedną z przyczyn naporu na przedszkola i aż się prosi o wprowadzenie zróżnicowanych w zależności od sytuacji materialnej odpłatności.

Wicekurator Jankowski: Dysponujemy bazą, która nie może zaspokoić zgłaszanych potrzeb, ale w porównaniu z innymi miastami w Wysokim

przedszkolu w ubr. i ostatecz-nie — po odwołaniach — za-brakło dla zaspokojenia wy-szkolonych potrzeb około 60 miejsc.

POBOŻNE ŻYCZENIA

I sekretarz KMIG w Wy-sokim Mazowieckiem — Wiesław Radulski: Komisje nie dokonały właściwej ana-lizy podań spełniających pobożne życzenia i zakładając utrzy-manie pomieszczeń w budy-nku Komitetu. Konkretne po-zostawienie tu dwóch oddzia-łów. Wśród „przyjętych” są dzieci, których matki przeby-wają na urloпах wychowaw-czych, mają w domu babcię,

sięcią uczniów, podczas gdy w Zespole Szkół Rolniczych są wolne miejsca i znacznie lepsze warunki. Budynek natomiast można by przystosować dla „starszków”. Uzgodnili-smy już nawet to z dyrektora szkoły i Wydziałem Rolnictwa UW. Ale posypały się skargi do Ministerstwa Rolnictwa i Wydziału Rolnictwa i na „placu boju” zostałem sam. Ale możliwości takiego roz-wiązania istnieje. Za rok — po upływie terminu gwarancyjnego — można też będzie adaptować pomieszczenia w nowo oddawanym przedszkolu na dwa oddziały. A w per-spektywie pięciu lat powsta-

Danuta Brzozowska. Nasze dzieci chodzą do żłobka, a do przedszkola, mimo spełnia-nia kryteriów nie zostały przyjęte.

— Mam dwoje dzieci — konkretyzuje Maria Masłowska — jedno zostało przyjęte, drugie — nie. Nie stać mnie na to, by rzucić pracę i po-większyć grono matek nie pracujących z jednym dzieckiem w przedszkolu.

— Nas nie interesują per-spektywy, ale dziś. Taką sy-tuację można było przewi-dzieć, przecież nasze dzieci nie urodziły się wczoraj.

teresowani próbowali wpły-nąć na stanowisko kierow-nictwa zakładów?

Komitet Wojewódzki swoje zobowiązanie zawarte w umowie wypełnił i mógłby zgod-nie z prawem podjąć decyzję odmowną. Ale rozumiejąc sytuację i Sekretarza KW postanowił przedstawić zawartą przed pięcioma la-ty umowę jeszcze o rok, a miejscowe władze zobowią-zały się do przygotowania, a tym czasie czterech nowych oddziałów przedszkolnych, w budyńku komitetu pozostają dwa z czterech oddziałów, które zapewniają opiekę nad wszystkimi zgłoszonymi do przedszkola dziećmi.

Na to „tak” czekali wszyscy zebrani. Wszyscy? Poprzez o-kłaski dało się słyszeć pry-tanie: czemu dwa, a nie cztery?

POSTSCRIPTUM

Z listu przewodniczących osiedlowych samorządów mieszkańców: „Jest zupełnie zrozumiałe, że (...) każdy z nas zarówno w mieście, jak i na wsi, dąży do kulturalniejszego i wygodniejszego ułożenia sobie życia i pracy. Jeśli z tym się zgadzamy, to chyba potwierdzimy za resztą mieszkańców, że dopuszczono w naszym mieście do ogromnych, wieloletnich, uciążliwych zanieczyszczeń”.

My się staramy, a oni „dopuszczają”. Naczelnik Chranowski: Jed-nym z wyznaczeniów zaan-gażowania społecznego jest udział w czynach społecznych. Na naszym terenie jeden mieszkaniec wsi wnosił do ubr. do społecznego dobra 1.200, a miasta — 37 złotych.

JERZY BRODZIUK

Mamy wątpliwości...

Mazowieckiem będzie — po oddaniu nowego przedszkola — najlepiej.

Inspektor Oświaty i Wychowania w Wysokim Mazowieckiem — Stanisław Golański: W tej chwili dysponujemy 330 miejscami w przedszkolach. W „jedynce” opiekę znajduje w pięciu oddziałach 150 dzieci, w pomieszczeniach komitetu w czterech oddziałach — 120 i w Domu Młodzieży w 60. W ubiegłym roku wszystkie zgłoszenia zostały załatwione pozytywnie. Planowaliśmy, że nowe sześcioddziałowe przedszkole przejmie dzieci z Komitetu i Domu Młodzieży. Tymczasem liczba podań przewyższyła nasze oczekiwania. Komisja społeczna przyjęła wszystkie dzieci, które uczęszczają do

rodzice dysponują środkami gwarantującymi zapewnienie opieki poza przedszkolem. Takiej sytuacji w innych miastach województwa nie ma.

Zasłyszane w kolejkę: To mówi pani, że przedszkole zostało u młodzieżowców. A dlaczego nie w Komitecie? Naczelnik Miasta i Gminy Wysokie Mazowieckie — Józef Chranowski: Rozwiązanie znaleźliśmy przed powstaniem problemu, ale w mieście nie mamy budynku, który można by zaadaptować na przedszkole. W bitym przedszkolu, skąd dzieci przeniesiono do pomieszczeń komitetu, gdyż budynek jakoby się walił, mieści się obecnie filia szkoły rolniczej, którą naszym zdaniem można przenieść do Krzyżewa. Uczy się tu bowiem, tylko teorii, kilkun-

na w mieście dwa czterooddziałowe przedszkola na projektowanym osiedlu domków jednorodzinnych i osiedlu Centrum — 2. To powinno zaspokoić potrzeby.

SPEŁNIENIE

Ciasna salka szkoleniowa Rejonowego Ośrodka Pracy Partijnej ledwie mieści pięćdziesiąt osób, w zdecydowanej większości kobiet, które przybyły na spotkanie z I sekretarzem KW w Łomży — Mieczysławem Czerniawskim. (Zeby tu, na pierwsze piętro do-trzeć, trzeba przejść korytarzem i szatnią przedszkola. Dziś podawano buraczki). Swoją problem już przedsta-wiły, ale należy go jeszcze u-wypuklić.

— Jesteśmy młodymi, pracującymi matkami — mówi

Mieczysław Czerniawski: Stało się już zasadą, żeby władza załatwiała problemy za nas. Ale popatrzmy za siebie. Gdyby każdy podchodził do swoich zadań, tak, by właśnie rostrzygnąć je pozytywnie, ko zadowoleniu innych, to mielibyśmy dużo mniej kłopotów. Wystarczy nie ocie-kawać, a działać. Tak jak w Łomży, gdzie w krótkim czasie przy udziale zakładów pracy powstało sześć dodatko-wych przedszkoli. Proszę po-dać, który zakład w Wy-sokim Mazowieckiem partycypował w rozwiązywaniu tego problemu. A przecież dotyczy on pracowników tych zakła-dów i ich dzieci. Teraz 60 przedszkolaków zatrudnieni są w ZOZ, ponad 30 — w spółdzielni mleczarskiej, blisko 30 — Rejonie Dróg Publicznych i pytanie: na ile sami zain-

Ona całą lekcję żyr — wygrywa się, jakaś zazdrośna skarżypyta

W klasie siódmej — lekcja matematyki. Chłopiec przy tablicy mozi się nad rozwiązaniem układu równań.

— To jeden ze słabszych uczniów — wyjaśnia zaglądając do dziennika zastępca dyrektora szkoły Iwona Anron.

Nie byłoby w tej hospita-cji nic dziwnego, gdyby nie fakt, że pani dyrektor liczy niespełna 16 lat.

Szkola Podstawowa nr 2 w Sejniek nieczym szczególnym nie wyróżnia się spośród wielu innych w woj. suwałskim. Tak samo tu, klasno, chociaż lekcje odbywają się nawet w łabie trzyciel i sto-lówce — 23 oddziałów — musi się jakoś zmieścić w 15 po-mieszczeniach. Druga zmiana kończy zajęcia o godz. 16.30 — to i tak o godzinie wcześ-niej (efekt nauki części klas w soboty) niż w poprzednim roku szkolnym.

Jest jednak dzień, na który uczniowie czekają cały rok.

— Dzień Samorządności od-bywa się u nas po raz trze-ci. Organizacja i odpowie-dzialność za jego przebieg spo-czywa na barkach Samorzą-du — mówi zastępca dyrek-tora szkoły Wacław Sapieha.

nazywana przez podwładnych i dzieci „Wacją”.

Podneczenie czuje się od wczesnego rana. Na drzwiach gabinetów zmieniają się w-tytówki z nazwiskami dyrek-tora i zastępców. „Traca” po-sady nauczyciele, administra-cja, personel. Tylko kucharki mocno „trzymają się stołków”. Ugotować dobry obiad nie każdy bowiem potrafi.

W pokoju nauczycielskim ostatnie zabiegi kosmetyczne — wzajemne wiązanie kokard na głowach pań. Grono pedagogiczne — niektórzy nie bez widocznych oporów — udaje się na salę gimnastycz-ną, gdzie oczekują ich uc-zniowie. Podczas apelu nastę-puje przekazanie klucza — symbolu władzy — młodzie-ży. „Rządźcie sprawiedliwie i mądrze”.

Nauczyciele i pracownicy administracji powtarzają: „Przyrzekamy być nieposusz-nymi we wszystkich pocyna-niach dyrektora i rady pedagogicznej, zachowując się niegodnie z regulaminem, dostarczyć jak najwięcej kło-

potów...”. Teraz mogą już o-trzymać tarce. Są uczniaki klasy pierwszej N. Rozpoczyna się lekcja.

Pierwsza N ma WF. Saba-na zabandażowana nogę i re-kę na temblaku podbudowuje zwolnieniem lekarskim. Cwiczyć jednak musi. „Proszę pana, a on to stroju nie ma”, „on nos w koszulce wyciera”, „oj, się biją”. W kofcu w dwuszeruż zbiorka. Zawinięte nogawki spodni plasty na twarzy, niektóre „pierwszoklasistki” na wy-sokich obcasach, co niebyst u latwia wysiłek z pilką. Emocje uzewnetniają się cięgnię-ciem przeciwników za koszulki, deptaniem po nogach.

Ostatnich ciekawskich mał-ców starsi wyganiają do klas. W szkole trwają normalne zajęcia.

Fajnie, że Dzień Samo-rządności istnieje. Człowiek trochę czuje się dorosłym. Poznał jak nauczyciel musi się namiętnie żebym nas uspo-koił, wytumaczyle. Niekto-rym ta praca wydaje się lek-ka, ale wystarczy spróbować... — wuefista Wojtek Milewski

z klasy siódmej ociera kro-pelki potu z czoła. W pla-nie ma jeszcze jedno wycho-wanie fizyczne i trzy histo-rie. Na szczęście już ze zwy-kłymi klasami.

Problemy wychowawcze z niesformą i N miała również na lekcji muzyki Zuzeta Cie-sińska. W klasie — harmider. Sabina wybiła tamburynem rytm na głowie koleżanki. Wacja spóźniła się i idąc do ławki, wleciała po podłodze tornister.

— Ona całą lekcję żyr —

razi, a najmłodsze są wprost zaszkokowane widząc wy-gupiających się nauczycieli, lecz patrząc na nas dostrzegają błędy w swoim postępowaniu — zdaniem opiekunki samorządu Sabiny Chatkow-skiej taka metoda wychowa-nia przynosi lepsze skutki niż długie tłumaczenie. Dzieci są takie przekorne...

Działalność Samorządu w

PRÓBA

wygrywa się jakaś zazdrośna o bulkę sąsiadki skarżypyta. Dyrektor Maria Brzezińska (na co dzień przewodnicząca Samorządu) nie zaspia gruszek w popiele. Zażądała za-letwie wejść do klasy, a już skonfiskowała papiery i za-palki. Nie był to jednak ko-niec kłopotów pałacy.

W sumie udało się zaśpie-wać chórem kilka piosenek. Na tym lekcja pierwszej N się zakończyła.

— Umyślnie przejawkrawi-my też zachowanie. Dzieci to

sejnejskiej „dwójce” nie jest fikcją.

Sabina Chatkowska: — W wielu szkołach sa-morządy funkcjonują jedynie na papierze. Jakoś nikomu nie chce się wykorzystywać młodzieżowego rozporządzenia, że jest zupełnie in-acz, gdy szkoła tetni zyciem, gdy „kręci się” ono wokół samorządu. Mam sa-tysfakcję, kiedy dzieci stara-ją się pracować, interweniu-ją jeśli coś im się nie podoba

rektor, my już skończyli-my te noże do oceny”.

Maria Brzezińska jest do-siaj zabiegana. Wszystkie na-iej głowie.

— Czuję się odpowiedzial-na za uczniów. Wiem, że mo-żę narozrabiać.

— Podwładni słuchają?

— Muszą, jestem przebie-głym dyrektorem.

Do gabinetu wpada pani służy porządkowej.

— Marta, proszę do klas wpuszczają...

Na przerwach dyskute...

Slusarz Jan Plewa z HZPML i elektronik Janusz Kiel-czewski z warszawskiego „Elmedexu” sprawdzają spraw-ność systemu.

Gdzie zatonała Atlantyda?

Legendaria Atlantyda, która wywołała tyle dyskusji w naszych czasach, znajdowała się na Morzu Śródziemnym w pobliżu brzegów współczesnego Tunisu. Tak twierdzi kijowski naukowiec Oddziału Oceanologii i Geografii Akademii Nauk Ukrainy SRR — Witalij Poliszczuk. Poliszczuk twierdzi, że do takiej hipotezy upoważnia go przeprowadzone wcześniej badania. Jest także zdania, że można już określić parametry Atlantydy oraz przeprowadzić kolejne badania na Morzu Śródziemnym. (B.K. — APN)

magazyn

Gazety Współczesnej

Turyści w Wenecji

WENECJA ogłosiła walkę z tysiącami młodych turystów, którzy śpią w śpiworach na placach i ulicach. Kara grzywny egzekwowana ostatnio przez miejską policję i karabinierów wynosi od 14 do 140 dolarów. Niektórzy Wenecjanie cieszą się z rygorystycznego traktowania turystów, inni mają pewne obawy. Jeden z pracowników weneckiego biura podróży mówi:

— Jeżeli idziesz rano przez Piazza San Marco widzisz tylko rzędy śpiworów. To mało inspirujący widok.

Z drugiej strony miasto nie może zaproponować wiele młodym ludziom. W Wenecji znajduje się tylko jeden hotel młodzieżowy na 300 miejsc, gdzie noc kosztuje około 50 dol. Planuje się jednak jak najszybciej budowę drugiego hotelu z 300–400 miejscami. Młodzi ludzie mają również możliwość spania na campingach. Burmistrz Wenecji uważa, że „nie można pozwolić, aby niektóre punkty w mieście stały się wiecznym polem campingowym”. (rm)

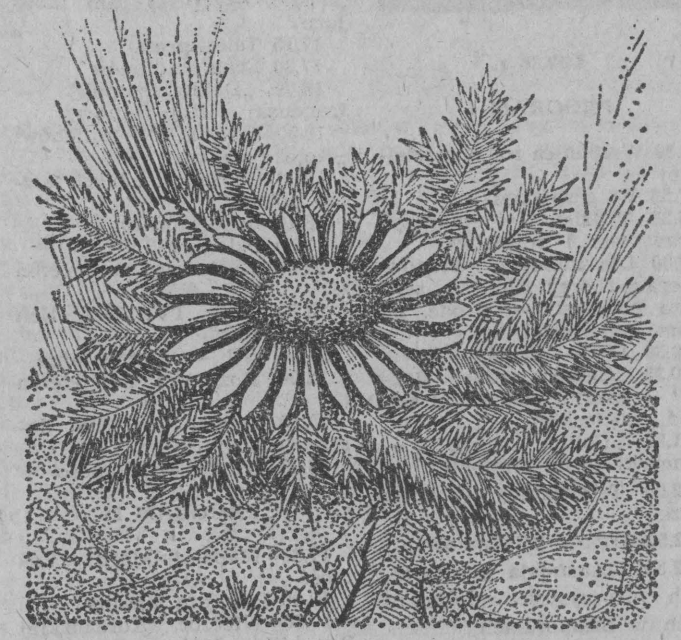
Ośme małżeństwo Zsa Zsa Gabor

Znana z ekstrawagancji amerykańska aktorka pochodzenia węgierskiego, Zsa Zsa Gabor oznajmiła, że wkrótce zamierza wyjść za mąż za arystokratę niemieckiego księcia Frederika von Anhalt, duksa Saksonii. Licząca 58 lat Zsa Zsa Gabor ma za sobą już 7 związków małżeńskich, był jej kolejnym mężem był m.in. magnat hotelowy Conrad Hilton oraz aktor George Sanders. — To wszystko wydaje mi się bajką — powiedziała Zsa Zsa, wyznając, że młodszy od niej o 10 lat, zanim zdecydowała się powiedzieć „tak”.



Dayle Haddon.

Dziwy świata roślin



Polska mandragora

Spotkać go można tylko na podgórzach Karpat i Sudetów. Jest byliną o liściach sebranych w przyziemnej rozetce, w której tkwi duży, łuskielasty kwiatołost. Dawni Stolarze stosowali go jako panaceum na leczenie wielu chorób, dlatego nazywali go „dzwonkiem”. W rękopisie angielskim z XI wieku czytamy: „dzwonek sidi czarodziejskich działo przeciwko dziesięciu złym duchom, dziesięciu strasznym chorobom i dziesięciu truciznom”.

Kwiatostany dziesięciu spotykano niegdyś jak karczochy, potując cały karczoch. Ma on jeszcze jedną ciekawą właściwość. Gdy nadchodzi deszczowa pogoda, rozpostarty szeroko kwiatostan zamienia się w przybierającą kształt kuli. Rozchylający się karczoch zwłastwie nadejście słońca.

Niestety, ta piękna roślina została wyniszczona przez „młotników” przyrody dekorujących nią mieszkanie. Obecnie znajduje się pod ścisłą ochroną. Kwiatostan dziesięciu to ulubiony motyw artystyczny podłaściszej sztuki ludowej; jest też symbolem Towarzystwa Ochrony Przyrody w Polsce.

Rys. J. LENIEWICZ

Operacja „ryby” na pustyni Kara-Kum

Do kanałów i rzek Turmeńskiej SRR wypuszczono około 90 ton narybku białego amura, szana, leszcza. Jak wiadomo, większą część terytorium tej azjatyckiej republiki radzieckiej zajmuje pustynia. Dopiero po wybudowaniu kanału Kara-Kum powstała możliwość zjednać się hodowlą ryb. Jest to bardzo ważne, tym bardziej, że w warunkach gorącego klimatu wszystkie zbiorniki szybko zarastają wodorostami, trawami. Mechaniczne ich czyszczenie kosztowałoby drogą niż sama budowa systemów nawadniających. Zapada decyzja o wykorzystaniu do tego celu roślinnych ryb.

„Romeo i Julia” z Dallas

Para sędziwych małżonków z Dallas nie mogąc znieść myśli, że pewnego dnia mogą być oddani do zakładu opiekuńczego, względnie zostać rozłączonymi w inny sposób postanowili popełnić samobójstwo. Po spożyciu solidnego śniadania zakrapianego alkoholem i składającego się z produktów zabronionych im z racji złego stanu zdrowia oraz potężnej porcji środków nasennych — „geriatryczni kochankowie” — jak ich nazwano — usnęli na zawsze, pozostawiając pożegnalne listy.

Śmiech to zdrowie

Jakkolwiek wydawać się to może paradoksalne, okazuje się, że w erze postępu naukowo-technicznego najpewniej lekarstwem na obniżenie poziomu stresu i napięcia jest śmiech. Według jego planu 210-piętrowy budynek powinien być wysokości 800 metrów.

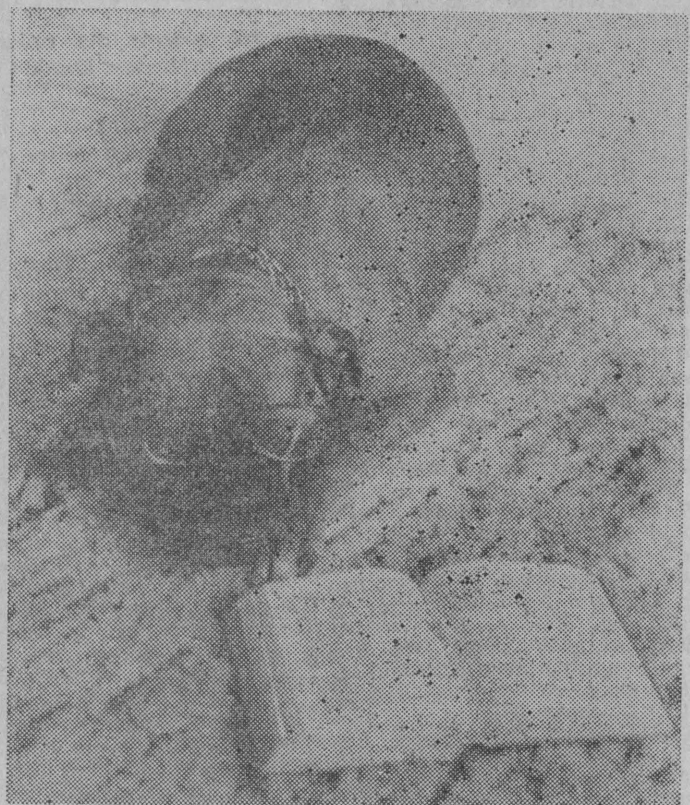
Psycholodzy z Paryża i Tuluzi twierdzą, że pod wpływem śmiechu organizm jak gdyby odmładza się. Gruczoły wydzielania wewnętrzne wytwarzają substancje, które usuwają ból głowy i zmęczenie. Serce zaczyna pracować we właściwym rytmie, a ciśnienie krwi normalizuje się.

Na podstawie zaleceń lekarzy, we Francji rozpoczęła się produkcja płyt i kaset magnetofonowych z nagraniami humorów, wesołych piosenek i popisów estradowych, które zastąpić mają lekarstwa. (p)

Astronauta szuka Arki Noego

Były amerykański astronauta James Irwin przybył do Turcji, gdzie zamierza zorganizować wspinaczkę na górę Ararat, gdzie — jak mówi Biblia — miała po prostu wyładować Arka Noego. W skład ekipy poszukiwacza Arki wchodził pięć osób, w tym również jego żona Mary.

Jak informuje agencja AP, Irwin otrzymał już zgodę tureckiego ministerstwa spraw wewnętrznych na tę wyprawę. (p)



Rozpoczął się nowy rok szkolny. Jak widać — dla wszystkich. Pies nazywa się Saba i mieszka w Białymstoku.

Fot. ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI

Szkielet największego dinozaura

W wyschniętym korycie rzeki Albuquerque, w amerykańskim stanie New Mexico, znaleziono skamieniałe kości prawdopodobnie największego z dotychczas odkrytych dinozaurów.

Przedpotopowy olbrzym, nazwany przez naukowców seismosaurus, za życia liczył przypuszczalnie od 30 do 40 m długości, a ważył od 80 do 100 ton. Odpowiadał to wadze wielkiego wieloryba, lub dziesięciu słoni.

Najnowsze znalezisko pozwala przypuszczać, że seismosaurus jest o 20 proc. większy od uważanego dotychczas za największego dinozaura, supersaurusa.

Kości tego zwierzęcia znajdowały się w warstwie skalnej liczącej 150 mln lat.

Ekspert przewidują, że związane z odkryciem prace wykopaliskowe potrwać dziesięć lat.

Horoskop z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04	W pracy duża nerwowość i drobne splecia spowodowane pośpiechem w odrabianiu zajęć. W życiu prywatnym dość spokojnie — stabilizacja w sferze uczuciowej stanie się za chwilę nudną jak na Twoje upodobanie. Stan zdrowia bardzo dobry. Przechylny Strzelec.
BYK 21.04 21.05	W chłodny i racjonalny sposób rozstrzygniesz to, co inni nazwąwa sercowymi rozterkami. Efekt może być jednak rozczarowujący. Po prostu są takie sytuacje, w których zaangażowanie emocjonalne jest najlepszą miarą. W pracy rutynowe działania. Pieniądzy nie powinno brakować.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Bardzo pomysłowy tydzień w działaniach zawodowych. Z dużą energią i pomysłowością wykonaś wszystkie powierzone ci zadania. Choć życie osobiste zdaje w tych dniach nieco na drugi plan, nie spawisz zawodu drogiej Twemu sercu osobie. Nie ufaj Wodnikowi.
RAK 22.06 22.07	Kłopoty w pracy jakie mogą się pojawić w tym tygodniu będą związane z tym, że na bardzo próbnym się uwikłać w zadania. W domu atmosfery zrozumiemienia i prawdziwej przyjaźni sprzyjać będzie odroczykowi. Zyciowe Ryby.
LEW 23.07 22.08	Zaczyna się dobra passa, zarówno w życiu zawodowym jak i prywatnym. Interesująca oferta w pracy będzie wynikiem bardzo pozytywnej oceny Twojej dotychczasowej działalności zawodowej. W życiu prywatnym zainteresowanie osobą, o której myślałeś ostatnio tak wiele zostanie odwołaniem. Dobra forma fizyczna.
PANNA 23.08 22.09	Jeśli weźmiesz inicjatywę w swoje ręce, możesz w tych dniach załatwić kilka ważnych spraw. W sferze uczuciowej stabilizacja, której nie osiągniesz, nawet nieprzeżył cię cię inżynieria osoby, która obdarzałaś nadmiernym saufaniem. Przechylny Ryby.
WAGA 23.09 22.10	W pracy krótkotrwały kryzys wszelkiego rodzaju, może być uszczelniony tylko dzięki Twojej wyjątkowej postawie. Spotkanie towarzyskie pod koniec tygodnia dostarczy interesujących wiadomości. Dobre porozumienie z Koziorożcem. Sprawy finansowe w nie najlepszym stanie.
SKORPION 23.10 22.11	Tydzień bardzo dobry, szczególnie dla osób, którym nie zabraknie energii i konsekwencji w pokonywaniu przeszkód. W kontaktach z najbliższą osobą okres ponownej wzajemnej fascynacji. W sprawach najważniejszych saufaj tylko sobie. Wskazane więcej ruchu na świeżym powietrzu.
STRZELEC 23.11 21.12	W działaniach zawodowych napotkasz nieoczekiwane przeszkody. Trzeba będzie przetrwać niechęć do korzystania z pomocy współpracowników. W sprawach serca nowo poznana osoba może na krótko zakłócić dotychczasowy, stabilny układ. Zaufaj Bliźniętom.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	W pracy rutynowe, codzienne działania. W życiu prywatnym, niekonwencjonalnym sposobem bycia zwrócisz uwagę na siebie osoby spod znaku Barana. Brak punktualności i niefrasobliwość pedantów do spraw z pospólstwem nieważnych może jednak sirtynować każdego. W sprawach finansowych dobra passa.
WODNIK 21.01 20.02	Forymny koszyk wypadów na granicę zawodową. Nowe sytuacje w układach towarzyskich pozwolą ci wykazać się inteligencją i poczuciem humoru. Przepływ gotówki ze źródła, o którym już zupełnie zapomnieliś. Zdrowie i finanse w normie.
RYBY 21.02 20.03	Tydzień prawie w pełni udany. Dobre notowania w pracy i ożywienie w życiu osobistym. Jedynie drobne nieporozumienia koleżeńskie nie pozwolą do końca cieszyć się najbliższymi dniami. Możliwa krótka podróż. Dbaj o zdrowie i więcej spaceru.



Jak długo?

BYŁEM delegatem na XIII Walny Zjazd Polskiego Związku Filatelistów. Obradował on w roku 1981 w Katowicach. Uczestniczyłem w nim w pracach komisji, powołanej do zredagowania projektu uchwały. Pamiętam, że spierałem się o każdy punkt. Dyskusja na zjeździe była bardzo ostra i polemiczna.

Ale dlaczego do tego wracam? Właśnie przeczytałem właśnie uchwałę, podjętą na tegorocznym XIV Zjeździe PZF w Poznaniu. I co chwila przecieram oczy ze zdumienia. Przecież znajduję w niej prawie identyczne punkty, o które tak spierałem się przed pięcioma laty w Katowicach.

Przykłady? Bardzo proszę. Chociażby ten, który postuluje prowadzenie dalszych uzgodnień z kierownictwem Ministerstwa Łączności dotyczących nieustannego doskonalenia polityki emisyjnej. Chodził szczególnie o tzw. czarnodruki i nowodruki (a ostatnio nadruki) bez podpisu i adresatki. Oświadczam, że znowu przedzie ona do historii i kroniki PZF. Cieszyłbym się bardzo, gdyby w najbliższych latach było inaczej.

Do dziś nikt dokładnie filatelistom nie wyjaśnił, jakim sposobem na rynek filatelistyczny, w tym i do Białegostoku, dostają się całe zestawy czarnodruków i nowodruków. I to często wtedy, kiedy nikt nawet wśród terenowych działaczy PZF nie wie, że takie wydawnictwa w danym roku się ukażą.

Jakie są więc źródła tych przecieków? Czy na wyjaśnienie tej zagadkowej sprawy filateliści mają czekać do następnego XV Zjazdu PZF? I na nową jego uchwałę?

Na kpiny już zakrawa punkt uchwały, który zobowiązuje PZF do dołożenia wszelkich starań, żeby wydawnictwa pocztowe abonowane przez filatelistów w możliwie najkrótszym terminie trafiały do nich od chwili ich oficjalnego emitowania. Ten punkt powtarza się w uchwałach niemal wszystkich zjazdów PZF. I co? I nic. O ile kilka lat temu 3-miesięczny abonament trafiał do filatelistów w dwa tygodnie od rozpoczęcia następnego kwartału, to teraz z sześciu i ośmiomiesięcznym opóźnieniem. Kto z tego sobie żartuje?

I tak można bez końca cytować uchwały, które zobowiązuje PZF do dołożenia wszelkich starań, żeby wydawnictwa pocztowe abonowane przez filatelistów w możliwie najkrótszym terminie trafiały do nich od chwili ich oficjalnego emitowania. Ten punkt powtarza się w uchwałach niemal wszystkich zjazdów PZF. I co? I nic. O ile kilka lat temu 3-miesięczny abonament trafiał do filatelistów w dwa tygodnie od rozpoczęcia następnego kwartału, to teraz z sześciu i ośmiomiesięcznym opóźnieniem. Kto z tego sobie żartuje?

Naj-naj...

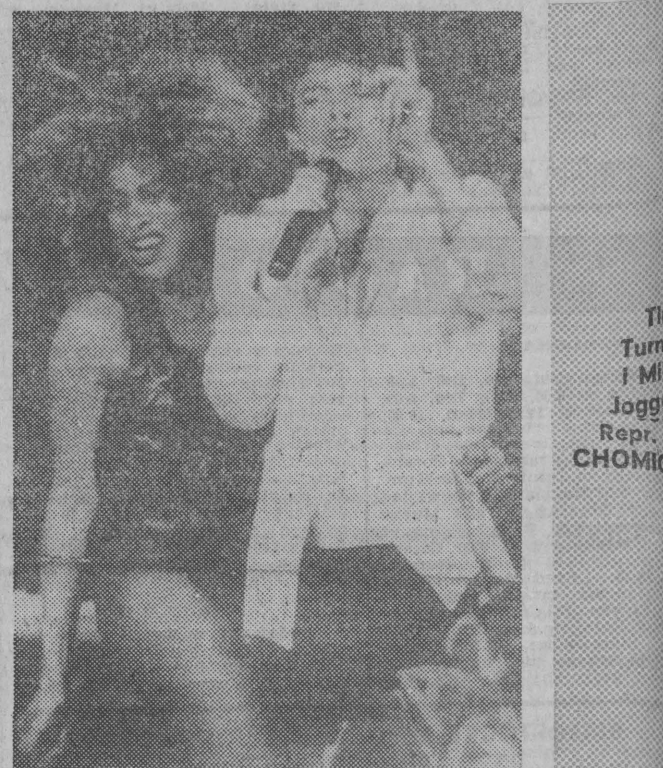
★ Najstarszy w świecie most, który zachował się do naszych czasów, znajduje się w Turcji. Zbudowano go ok. 830 roku p.n.e.

★ Najwyższą osobą ze szkła jest sznur korali, liczący 5500 lat i przechowywany w jednym z muzeów londyńskich. Znalazł go archeolog F. Peary.

★ Najwyższy dom mieszkalny zaprojektował amerykański architekt Henry Wiese. Według jego planu 210-piętrowy budynek powinien być wysokości 800 metrów.

★ Najdłuższy stół wykonano na zamówienie władz bawarskiego miasteczka Bad Steben. 777-metrowy stół ustawiono wzdłuż głównej ulicy miasta z okazji 750 rocznicy jego założenia.

★ Najstarszy na świecie chleb znaleziono podczas prac archeologicznych w pobliżu szwajcarskiego miasta Orund. Według naukowców przeleżał on w glinianym piecu prawie 1400 lat. (P)



Tina Turner i Mike Jagger. Rep. A. CHOMICZ

MYŚLI PRZEKORNE

Nasza walka o prawdę jest tak trudna i żmudna jak pitekanthropowa walka o ogień.

Prawda mostem stanie, ale adwersarze prawdy mogą go uczynić dziurawym.

Nadświłość jest tak samo naganna jak grzech.

Aplauz w rozterce: komu bliżej dionie?

Treść autoanonsu: pilnie poszukuję siebie.

Jak realizować własną osobowość, gdy się nie ma nawet samego siebie do dyspozycji?

ZBIGNIEW WAYDYK

Najdroższy metal świata

Na obu najważniejszych rynkach metali szlachetnych w Europie Zachodniej ceny platyny bardzo silnie wzrosły, znacznie mocniej niż złota. Za jedną uncję platyny w Zurichu płacono 636 dolarów.

Ceny platyny na ogół kształtowały się równolegle do cen złota — spadki i skoki w górę dokonywały się w tym samym czasie. Jednak od paru tygodni ceny platyny rosły wyraźnie szybciej niż złota. Tendencja została zapoczątkowana obawami gield o wstrzymanie przez głównego producenta na świecie, RPA, która dostarcza około 80 proc. platyny w obrocie, eksportu tego metalu (retorsje na ewentualne sankcje). Jednakże stosunkowo szybko okazało się, że tendencja jest samostanna i na tyle mocna, że maklerzy giełdowi jeszcze nie widzą oznak przyszłego załamania się cen.

Obecnie ceny platyny są najwyższe od sześciu lat, lecz daleko jeszcze do rekordu z 1980 r., gdy na uncję tego ciężkiego, białego i trudnego w obróbce metalu płacono ponad 1000 dolarów. Jedną trzecią światowej platyny znajduje zastosowanie w układach wskaźnikowych silników napędzanych bezołowiową benzyną. Jedną trzecią w przemyśle chemicznym, także jako katalizatory, a jedną trzecią jest wykorzystywana do wyrobu biżuterii. (p)

Szklany rekord

Nieszykany rekord pobił Francuz Henri Perrier, który ustawił sześciokątną piramidę z 5826 lampek do szampana. Ustawienie tej liczącej 3 metry wysokości wieżowej budowli trwało 8 godzin, 48 minut i 12 sekund. Poprzednia rekordowa szklana piramida wzniesiona została z 5 tys. 323 lampek.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) tenor w spódnicy, 8) pospolity albo własny, 10) partner cieciorki, 11) wirór zimnych zakąsek, 12) narzędzie do rycia, 13) utwór, którym J. Elsner żegnał w 1830 r. opuszczającego Warszawę Chopina, 14) jeżeli do niego, to do niczego, 16) wieża, której budowniczości nie mogli zrozumieć się, 17) nie doczekał niedzieli, 20) z kozy na książkę, 23) drogowy albo zapytania, 24) udaje skórę, 26) największa dzika owca, 28) kochał ekranowy, 29) egzotyczny asak jeleniowaty utworzony z „sasków”, 31) na lewej stronie bilansu, 33) święci nad światem, 35) łączy Dzielnicę z Kwiatkowską, 36) wykretna ryba, 38) Sodomą i Gomorą, 39) przeciwieństwo niedbalstwa, 40) nie dokończony kwartał.

PIONOWO: 1) szkrząca nasładowy raka, 2) narzędzie do zalepiania szpar, 3) argali, Karakul lub merynos, 4) efekt ciachania, 5) składnik benzyny, 6) „O mój... rozwijaj się”, 7) otwierany i zamknięty długopisem, 9) można do niej zmoknąć, 11) styl nacechowany zamiłowaniem do stylizacji i dekoracyjności, 13) typ spod ciemnej gwiazdy, 18) pies na świnie, 19) cecha twarzy o surowych rysach, 21) wierzy w przeczucie, 22) kamień półszlachetny w szpagacie, 25) pokarm bogów, 27) pływak życiowy, 30) drukowany napis, 32) zamknięta grupa społeczna, 34) rabat, 37) ryba w skarpatach.

LESZEK Pomiedzy Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 207”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 195 z 22 sierpnia br. nagrody książkowe wylosowali: Mariusz Adamczak z Goldapi, Jacek Tłachnyk z Krakowa, Stanisław Choliński z Grajewo oraz Violetta Koss i Henryk Czauż — oboje z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)

